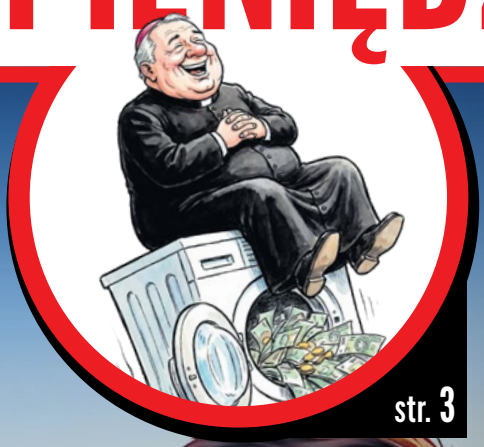
KOŚCIELNA PRALNIA PIENIĘDZY

FAKTY PO MITACH

Nr 21 (297), 22 – 28 maja 2026 r.



str. 3

GRA O KRAKÓW

str. 19



SZAFY CANTERBURY: Nowa głowa Kościoła anglikańskiego Sarah Mullally, przejmując nad nim zwierzchnictwo z pewnością wiedziała, że obejmuje Kościół pogrążony w kryzysie... (Daniel Młynarski, str. 6)



SCHIZOFRENIA ODSZKODOWAWCZA: Ból, kalectwo, trauma czy dramat – tak powinny nazywać się poszczególne pola na kole ruletki polskiego sądownictwa... (Stefan Płonicki, str. 12)

9 772719 530604 21

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl c79b8c6fab

Akademia absurdu



Znowu „zajob”

Jak coś trafi człowieka w zwoje mózgowe, to zazwyczaj kurczowo go trzyma i przez tydzień na pewno nie odpuści. Wiem to po sobie.

Przed tygodniem opublikowałem w tym miejscu felieton „Oddział chorych na zajoba”. Nie sądziłem, że spotka się on z tak szerokim oddźwiękiem. Po udostępnieniu go na Facebooku, odnotował setki „reakcji”, udostępnień, komentarzy. Wszystkim, którzy poświęcili mu swoją uwagę, bardzo szczerze dziękuję! O czym pisałem? Podawałem przykłady świadczące o postępującej w Polsce „schizofrenii społecznej” – wypaczaniu historii, upadku obyczajów, braku refleksji nad idiotycznym przekazem ideowym płynącym do nas od rządzących; obecnie i jeszcze niedawno.

Sława

Zdecydowana większość opinii o moim felietonie była pozytywna. Dziękuję! Trafiały się słowa troski o jedność Polaków: „Morda kacapski pachołku!” (Pan Konrad T. Lewandowski, „pisarz”); „Stary czerwony kacapie. Zamknij mordę i idź się modlić do swojego bożka lenina. Od Polski i Polaków trzymaj się z daleka, bo możesz dostać to co kiedyś od Marszałka dostali twoi poprzednicy z czerwonymi gwiazdami na czapkach, czyli wpierdol” (Pan Andrzej Stawicki). Były takie, które próbowały go analizować: „Tekst Dariusza Cychola to wyrazista manifestacja określonych poglądów polityczno-społecznych (antysystemowych, lewicowo-laickich i rewizjonistycznych wobec dominującej polityki historycznej III RP). Spełnia on swoją rolę jako felieton – zmusza do myślenia, wywołuje emocje i prowokuje do dyskusji, jednak ze względu na silną stronniczość, wybiórcze dobieranie faktów pod z góry założoną tezę i agresywny ton, nie może być traktowany jako wyważona czy obiektywna analiza rzeczywistości” (Pan Cezary Dobrzyński).

Były polemiki z analizami: *„Tekst prowokuje do myślenia, ale oczywiście proszę się nie przestraszyć – już wyjaśniamy państwu, że autor nie jest obiektywny*. To trochę tak, jakby ktoś po obejrzeniu filmu sensacyjnego z powagą odkrył, że *niestety, zawiera sceny przemocy i nie może być traktowany jako instrukcja negocjacji policyjnych*. Najbardziej rozbawił mnie zarzut *wybiórczego dobierania faktów pod tezę*. Rzeczywiście, niesłychane. Na szczęście, media głównego nurtu codziennie prezentują nam wyłącznie dziewiczo czystą prawdę objawioną, wolną od ideologii, emocji i politycznych sympatii. TVN, Republika, Wyborcza, Newsweek i inni, sami mnisi obiektywizmu zamknięci w klasztorze bezstronności. I ten *agresywny ton*. W tłumaczeniu na polski oznacza on zazwyczaj: *Autor napisał coś zbyt dosadnie i nie przeprosił trzy razy za własne myśli*. A najlepsze jest to mentorsko-nauczycielskie zakończenie: *nie może być traktowany jako wyważona analiza rzeczywistości*. Całe szczęście. Gdyby jeszcze zaczął być wyważony, ostrożny i sterylnie poprawny, to skończyłby jak połowa komentariatu III RP – produkując eleganckie, wygładzone teksty, po których człowiek po trzech minutach nie pamięta ani jednego zdania” (Pan Tomasz Wójtowicz).

Ruskie cele

Zdecydowana większość opinii negatywnych (w sumie nielicznych) miała za autorów osoby bez zdjęć profilowych lub podpisujących się fałszywymi nazwiskami. W ich komentarzach przeważały zarzuty dotyczące tego, o czym nie pisałem, przez co tekst uznają za fałszywy. Bywało, że Autor polemizował sam ze sobą. Trzymałem kciuki za ich obu i cieszyłem się na żywe potwierdzenie mojej oceny stanu psychicznego społeczeństwa. W felietonie odwołałem się do kilku narodowości (Polaków, Niemców, Ukraińców, Rosjan). Choć każda z nich mogła poczuć się lekko urażona słowami prawdy, za diagnozę schizofrenii społecznej walczyli ze mną wyłącznie rodacy.

Kiedy tak rajcowałem się swoją popularnością, trafiłem na rozmowę dziennikarza „Gazety Wyborczej” z Wojciechem Konończukiem, dyrektorem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. To „jednostka budżetowa administracji publicznej” powstała w 1990 r. Związana była (co przestało być tajemnicą) z Zarządem Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa (UOP), który w 2002 r. przepoczwarzył się w Agencję Wywiadu (AW). Jej pierwotne zadania to analiza procesów zachodzących w państwach byłego ZSRR. Patron owej „jednostki budżetowej” był intelektualistą, człowiekiem szerokich horyzontów, który wiedział czego chce – wykształcić młode kadry ucząc je różnych metod analizy informacji. Wspominam go z szacunkiem i sympatią. W OSW pracuje kilkoro specjalistów, których cenię za wiedzę. Sporo osób związanych z Ośrodkiem robi kariery w polityce i to na bardzo eksponowanych stanowiskach (tych szanować nie bardzo jest za co…).

Rozmowa „GW” przebiegała na „wysokim poziomie ogólności” i dotyczyła Rosji. Ściślej zaś – mówiono o celach, jakie chcą osiągnąć Rosjanie w sferze świadomości mieszkańców państw Europy Zachodniej, w tym Polski. „Celem jest zdiagnozowanie dziur w naszym systemie odpornościowym, żeby możliwie wielu z nas zaczęło nie lubić Unii Europejskiej, abyśmy możliwie w dużej liczbie nie lubili Ukraińców” – twierdzi pan dyrektor OSW. Dlaczego to niebezpieczne? Bo: „my nie mamy żadnego genu odporności na propagandę rosyjską, który wynikałby z historii naszych relacji z Rosją”. Średnio rozumiem sens tego zdania, ale domyślam się intencji W. Konończuka, dlatego raz jeszcze oddam Mu głos: „Kolejnym bardzo ważnym celem jest obniżenie zaufania do polskich instytucji publicznych, sprawienie, aby polaryzacja polsko-polska była głębsza. To są dzisiaj główne kierunki działań Federacji Rosyjskiej”.

Zdrajcy

Dlaczego zacytowałem tę ostatnią wypowiedź szefa OSW? Ze względu na kilka słów demaskujących kto w Polsce jest ruskim agentem wpływu. To ten, kto „obniża zaufanie do polskich instytucji publicznych”. Cóż, poczułem się szpiegiem (onucą, pożytecznym idiotą, agentem wpływu itp.). No i po raz pierwszy się przeraziłem. Dlaczego? Bo nie lubię przeciętności, sztampy, tłumu, a zrozumiałem, że kariery w szpiegostwie nie zrobię. Wynika to z banalnie prostej obserwacji – konkurencja. Z dbałości o kondycję swojego mózgu staram się ograniczać kontakt z idiotami, preferując obcowanie z istotami myślącymi. Te zaś – jako racjonalne – deklarują brak zaufania do „instytucji publicznych”, bo inaczej same zostałyby uznane za idiotów.

No więc, jeśli wyrażam swój brak zaufania do upolitycznionej prokuratury – jestem rosyjskim agentem. Jeśli krytykuję kolejki do lekarza, czyli sposób działania NFZ – szpieg ze mnie. Jeśli z obrzydzeniem piszę o praktykach ZUS – traktujcie mnie jak onucę. Jeżeli krzyczę o upolitycznieniu sądów i ich niewydolności – jestem tubą Kremla. Co zrobić, żeby nie być wziętym za szpiega? Milczeć i chwalić rząd D. Tuska. Ale bezpieczniej jest całkiem milczeć, bo według jakiejś tam komisji powołanej pod koniec rządów PiS, Tusk też pracuje dla Rosjan.

Do brzegu: czy kiedy przed tygodniem stawiałem tezę o postępującym zidioceniu społeczeństwa, myliłem się? Wypowiedź „człowieka rządu” z OSW pokazuje, że nie. I świadomość tego wcale mnie nie cieszy…

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

A jednak można! Po Warszawie, Wrocław został drugim miastem w Polsce, gdzie dokonano transkrypcji aktu małżeństwa jednopłciowego zawartego za granicą. Mężczyźni, których związek państwo łaskawie zauważyło i nie potępiło, żyją razem od 48 lat. Ślub brali w 2025 r. w Wiedniu, zapewne nie jako ostatnia para z Polski, bo chociaż rząd w końcu zgodził się na transkrypcję dokumentów, to zarzeka się, że dalej nie pójdzie.

***

OKO.press i Polskie Forum Migracyjne ogłosiły zbiórkę na pomoc najstarszym i schorowanym uchodźcom z Ukrainy, którzy nie mają szans na podjęcie pracy w Polsce i w związku z tym stracili też prawo do świadczeń medycznych. 1,5 mln złotych zebrano błyskawicznie, wpłacił też wicepremier Krzysztof Gawkowski – z tego samego rządu, który doprowadził do sytuacji, że kto nie pracuje, ten się w Polsce nie leczy. Zapytany, czy nie ma w tym sprzeczności, stwierdził, że… może i rząd teraz zastanowi się nad skorygowaniem błędnego kursu.

***

Samorządowcy nie chcą, by wyborcy wiedzieli, jakim majątkiem dysponują burmistrzowie, radni czy prezydenci miast. Jak poskarżył się Związek Miast Polskich, wymóg ujawniania stanu konta, posiadanych nieruchomości czy marki samochodów naraża nieszczęsnych lokalnych polityków na szantaże czy kradzieże. Sieć Obywatelska Watchdog Polska, która patrzy władzy na ręce, komentuje sprawę krótko: jeśli nie będzie oświadczeń majątkowych, opinia publiczna nigdy nie dowie się, który z radnych dostał świetnie płatną fuchę w miejskiej spółce. Tak, jak działo się we Wrocławiu Jacka Sutryka, *notabene* prezesa Związku Miast – co jest oczywiście absolutnie przypadkowym zbiegiem okoliczności.

***

15 maja na deskach Teatru Śląskiego w Katowicach odbyła się historyczna inscenizacja „Hamleta” – w języku śląskim, tym samym, którego uparcie nie chce uznać prezydent Nawrocki i cała narodowa prawica. Oficjalnie dlatego, że różnice między śląskim a literacką polszczyzną są nieznaczne. Gdyby jednak Nawrocki jakimś cudem zasiadł na widowni, by zobaczyć „Tragedyjo Hamleta, ksiyncia Dynymarku”, musiałby niejednokrotnie korzystać z polskich napisów, które były wyświetlane podczas spektaklu. A jeśli politycy nigdy nie uznają śląskiego? „My to smolymy i robiymy swoje” – odpowiedział na łamach lokalnej „Gazety Wyborczej” reporter Dariusz Kortko.

A.S.

eprasa.pl c79b8c6fab

Kościelna pralnia pieniędzy

O kościołach Starokatolickim RP i Naturalnym częściej słychać w kontekście przeróżnych afer niż duszpasterskich osiągnięć. Prokuratura Regionalna w Katowicach bada, czy w ich parafiach nie „wyprano" ponad 80 mln zł.



Trwające od 5 lat śledztwo nabrało rozpędu. Funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) przeszukali niemal wszystkie parafie obu kościołów na terenie kraju. W poszukiwaniu śladów podejrzanych transferów finansowych zabezpieczyli dokumenty i komputery. Według śledczych, skala przestępstw może być ogromna. Mowa o kwocie ok. 81 mln zł. Przedmiotem dochodzenia (z art. 299 kk) Prokuratury Regionalnej w Katowicach jest również to, komu Kościół Starokatolicki w RP wydawał legitymacje zakonników, dekrety misjonarzy, dokumenty dyplomatyczne oraz wszelkiego rodzaju inne dokumenty i zaświadczenia.

Nielegalne przelewy

Zgodnie z ustaleniami śledztwa, oba związki wyznaniowe pod pozorem działalności humanitarnej transferowały pieniądze otrzymane w darowiznach na zagraniczne konta, by „darczyńcy" mogli cieszyć się ulgami podatkowymi, a duchowni prowizjami i by część kasy o kontrowersyjnym źródle pochodzenia mogła wrócić do kraju jako legalne środki. Prym miała w tym wieść parafia Starokatolicka RP pod wezwaniem Ducha Świętego w Świdwinie (woj. zachodniopomorskie). To na jej czele jeszcze do niedawna stał o. Jacek B., duchowny zatrzymany w lipcu 2025 r. przez Prokuraturę Europejską w innym śledztwie (o tym później). Kościół Starokatolicki RP konsekwentnie milczy w tej sprawie. Z kolei Kościół Naturalny (KN) na swojej stronie internetowej opublikował długi komentarz: „Rada Kościoła Naturalnego oświadcza, że osoby pełniące funkcje w organach Kościoła Naturalnego nie są i nigdy nie były powiązane z instytucjami wskazanymi w postanowieniu jako objęte prowadzonym śledztwem, a Kościół Naturalny jako organ centralny nigdy nie prowadził współpracy z tymi podmiotami" – czytamy. Hierarchowie KN nie potrafią jednak wykluczyć, że „ewentualne kontakty z podmiotami wskazanymi w postanowieniu mogły występować na poziomie niektórych jednostek organizacyjnych, jednak nie były one prowadzone przez organy centralne Kościoła Naturalnego".

Śledczy wskazują, że niektóre osoby zamieszane w sprawę działały równolegle lub przenosiły się między dwoma kościołami, wykorzystując ich status prawny.

Długa lista grzechów...

W ub.r. wyszło na jaw, że opłacona z funduszu państwa i środków europejskich żywność dla potrzebujących, która miała być dystrybuowana przez magazyny pomocowe Kościoła Starokatolickiego RP, była sprzedawana w hurtowniach w Polsce, Słowacji, Ukrainie, a także w Gambii. Dochodzenie w tej sprawie wszczęła Prokuratura Europejska. Z jej ustaleń wynika, że proceder miał trwać przynajmniej od maja 2024 r. do lipca 2025 r. W tym czasie oszuści na sprzedaży darów żywnościowych na wolnym rynku mogli zarobić ponad 18 mln zł. Kluczową rolę w tej działalności miał odgrywać wspomniany o. Jacek B. z parafii w Świdwinie („FpM" 18/26). Sprawa nie trafiła jeszcze na sądową wokandę.

Inny skandal z Kościołem Starokatolickim RP wiąże się z naszym ulubieńcem ks. Markiem N., który prowadził m.in. nielegalny „dom grozy" w Zgierzu koło Łodzi. Oficjalnie to ten Kościół wynajmował budynki, w których Marek N. prowadził domy schronienia. Choć jego biskup Marek Kordzik odcinał się od działalności N., to utrzymywał z nim relacje i odwiedzał go w jego domu, nawet gdy sprawa nielegalnych ośrodków była już znana.

Jeśli chodzi o Kościół Naturalny, w grudniu ub.r. na polecenie Prokuratury Krajowej zatrzymano 12 jego członków, w tym biskupa Lecha K. „Usłyszał on zarzuty kierowania i udziału w zorganizowanej grupie przestępczej" – informowała wtedy prokuratura. Według śledczych, grupa od grudnia 2020 r. do listopada 2025 r. wyłudzała pieniądze z ZUS i Funduszu Kościelnego, prała pieniądze oraz fikcyjnie obciążała nieruchomości, aby utrudniać egzekucje komornicze. Według CBŚP, mechanizm polegał na używaniu „kościelnych" struktur i dokumentów do zdobywania pieniędzy oraz ukrywania majątku pod pozorem działalności religijnej. Straty Funduszu Kościelnego oszacowano co najmniej na 6 mln zł.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

CV-ka na probostwo

Archidiecezja lubelska ogłosiła rekrutację na proboszczów szesnastu parafii.

Kierując się postanowieniami III Synodu Archidiecezji Lubelskiej (nr 142), ogłaszam procedurę wyłaniania kandydatów na urząd proboszcza (...)" – czytamy w komunikacie abp. Stanisława Budzika, metropolity lubelskiego. Do objęcia są m.in. po dwie parafie w Chełmie i Lublinie, a także w Dorohuczy, Cycowie, Puławach i Stróży.

Ten nowy sposób powoływania proboszczów wynika z prawa przyjętego po ostatnim diecezjalnym synodzie. Ma to zwiększyć transparentność obsadzania proboszczów. Zgodnie z nowymi zasadami, księża mogą sami zgłaszać swoje kandydatury do objęcia najbardziej intratnych parafii. Muszą przekazać arcybiskupowi pismo odpowiadające formą listowi motywacyjnemu, w którym przedstawią swoją „propozycję programu duszpasterskiego odpowiadającego potrzebom parafii". Do zgłoszenia konieczne jest też dołączenie opinii dziekana, zaświadczenia o zdanym egzaminie proboszczowskim, potwierdzenia uregulowania zobowiązań finansowych wobec archidiecezji, a także dokumentów uwierzytelniających wykształcenie, kursy i inne osiągnięcia.

Niektóre media już ogłosiły „rewolucję". W rzeczywistości o wyborze proboszcza wciąż jednak decyduje arcybiskup. Parafianie nie mają nic do gadania, nie biorą udziału w głosowaniu. Kuria nie powołuje też żadnych lokalnych komisji decyzyjnych. Nie wprowadzono nawet kadencyjności proboszczów. Nowa procedura dotyczy jedynie etapu poprzedzającego nominację, tj. sposobu zgłaszania kandydatur i przedstawiania wizji funkcjonowania parafii.

Wszystko więc zostało po staremu. Ostatnia prawdziwa „rewolucja" w Kościele miała miejsce w XVI wieku (reformacja), reszta to... mydlenie oczu.

Wanda Kwiecień

Carlo i Beatrice

Na 45. jubileuszowy festiwal muzyki cerkiewnej w Hajnówce Karol Nawrocki wysłał Beatę Kempę.

Kempa to jedna z wielu etatowych doradców Batyra w jego kancelarii. Została rzucona na odcinek religijno-edukacyjny, bo to nie wymaga ani specjalnych kompetencji, ani finezji, tylko nabożnego wyrazu twarzy i łatwości w opowiadaniu religijnych dyrdymałów. Kempa na cerkiewnym festiwalu „miała zaszczyt odczytać kilka słów pana prezydenta", który – jak kilku jego poprzedników – też zabiega o sympatię półmilionowej mniejszości wyznaniowej.



„Idąc w ślady moich poprzedników, objąłem nad tym wydarzeniem patronat honorowy. Jest to dowód uznania dla wysokiego poziomu artystycznego festiwalu, a także wyraz aprobaty dla przedsięwzięcia stanowiącego wkład w umacnianie i rozwój kultury chrześcijańskiej w naszym kraju oraz wielowiekowej kultury przyjaznego współistnienia różnych tradycji religijnych i etnicznych" – wzruszała się Kempa słowami swojego pryncypała. Nie zapominając przy tym dodać, że „święty Jan Paweł II, gorący zwolennik dialogu ekumenicznego, wielokrotnie podkreślał, że to właśnie Polska – z uwagi na swoje położenie w środku Europy oraz tożsamość słowiańską i łacińską – powinna być miejscem, w którym dialog Zachodu i Wschodu przynosi wymierne i trwałe efekty".

Oczywiście prawosławni, jak co roku, taktownie wysłuchali tego prezydenckiego przesłania pisanego z lekkością i powabem Beaty Kempy.

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl c79b8c6fab

WIARA CZYNI CZUBA

Indie: teściowie egzorcyści

Kobieta z Mumbaju oskarżyła męża i jego rodzinę o przemoc domową, połączoną z przymusowymi egzorcyzmami.

Według zeznań 26-latki, była ona bita, zastraszana i poddawana praktykom mającym „wypędzić złe duchy”, co miało charakter przemocy motywowanej wierzeniami religijnymi i przesądami. Z jej relacji wynika, że egzorcyzmy były wykorzystywane jako pretekst do znęcania się nad nią – psychicznego i fizycznego. Kobieta zgłosiła sprawę na policję, która wszczęła dochodzenie przeciwko kilku członkom rodziny jej męża, w tym swoim teściom. Śledczy badają zarówno zarzuty przemocy, jak i stosowania niebezpiecznych rytuałów pod pozorem wiary. Sprawa rozpoczęła w kraju debatę nad problemem wykorzystywania egzorcyzmów i pseudoreligijnych praktyk jako narzędzi kontroli i przemocy wobec kobiet.

Niemcy: imam z Bundeswehry

W niemieckiej armii po kapelanach katolickich, protestanckich i rabinach ogłoszono nabór na… imama.

W niemieckich siłach zbrojnych służy obecnie około 186 tys. żołnierzy. w tym ok. 3 tys. muzułmanów i ich liczba systematycznie rośnie. Jednym z nich jest urodzony w Hamburgu 29-letni oficer Luftwaffe Yusuf Uygur. Jak sam podkreśla, jego celem jest osiągnięcie najwyższych stopni w armii. Uygur marzy, by zostać generałem. Decyzję o wprowadzeniu imama do struktur Bundeswehry traktuje jako formę uznania i dostosowania wojska do zmieniającej się struktury społeczeństwa. „To naturalny krok” – mówi. W niemieckim Ministerstwie Obrony decyzja o utworzeniu stanowiska imama została przyjęta jako logiczna konsekwencja zmian demograficznych i kulturowych. W takiej sytuacji może „logiczniej” byłoby zwolnić wszystkich duchownych?

Niemcy: Lego-ewangelista

Ksiądz Thomas Elbert znalazł nową metodę ewangelizacji – klocki Lego.

Duchowny odtwarza sceny biblijne i uczy religii angażując uczniów do budowania makiet inspirowanych Pismem Świętym. Wszystko zaczęło się w pandemii, gdy ksiądz złożył z klocków świąteczną szopkę. Dziś organizuje katechezę-Lego. „W tym roku tematem przewodnim była jedna z biblijnych plag. Uczniowie zbudowali cały świat żab. Ten rodzaj obrazu naprawdę zapadał w pamięć dzieciom (…)” – mówił portalowi Katholisch.de. Duchowny przekonuje, że budowanie biblijnych makiet z klocków to nie tylko sposób na ewangelizację, ale również coś, co sprawia, że jest szczęśliwy. Pytanie tylko, czy żyjące w poczuciu zagrożenia boską karą dzieci są szczęśliwe?

USA: luksusowa wiara

Liderzy wspólnoty religijnej Real Believers Faith Center (Centrum Wiary Prawdziwych Wierzących) w Minnesocie mieli przepuścić 2 mln dolarów na luksusy.

Prokurator generalny stanu Keith Ellison wniósł pozew przeciwko Sharon Cook i Larry’emu Cookowi, małżeństwu lokalnych liderów religijnych niezależnej wspólnoty chrześcijańskiej. Według aktu oskarżenia, para miała w latach 2017-2023 przywłaszczyć ponad 2 mln dolarów środków wspólnoty przeznaczonych na działalność społeczną i religijną. Pieniądze wydawali m.in. na luksusowe zakupy, np. w sklepach Louis Vuitton, podróże, rejsy, bilety na mecze NBA, restauracje itp. Sharon i Larry Cookowie odrzucają zarzuty, nazywając je bezpodstawnymi i zapowiadają obronę w sądzie. A co z sądem ostatecznym?

Korea Płd.: robot-mnich

W świątyni Jogyesa w Seulu buddyjscy mnisi przyjęli w swoje szeregi humanoidalnego robota – model G1. Ślubował oszczędzać energię.



fot. Youtube

Urządzenie otrzymało imię Gabi i przyjęło pięć buddyjskich wskazań, zmodyfikowanych specjalnie dla niego z pomocą sztucznej inteligencji. Gabi został poddany pełnej ceremonii przyjęcia do zakonu. W miejscu, gdzie ludzcy mnisi są delikatnie przypalani kadzidłem, na jego ręce przyklejono specjalną naklejkę. Robot otrzymał też różaniec złożony ze 108 koralików. Przysiągł szanować życie i nikogo nie krzywdzić, nie niszczyć innych robotów i przedmiotów, być posłusznym ludziom i im się nie sprzeciwiać, nie zachowywać się i nie mówić w sposób mogący kogoś oszukać oraz nie marnować energii poprzez nadmierne ładowanie się.

Watykan: kościelna kosmetyka

Wybór biskupa powinien być „momentem autentycznego rozeznania wspólnoty chrześcijańskiej” – stwierdzono w najnowszym dokumencie Sekretariatu Generalnego Synodu Biskupów.

Watykan podkreśla ideę synodalności i przedstawia kolejne raporty, które mają otwierać Kościół na głos wiernych. W praktyce jednak dokumenty Sekretariatu Generalnego Synodu Biskupów pokazują raczej dalsze rozmywanie odpowiedzialności i przenoszenie realnych decyzji w gąszcz konsultacji. Wybór biskupa opisano jako „wspólnotowe rozeznanie”, w którym uczestniczyć mają świeccy, młodzież i osoby ubogie. Ostateczne jednak decyzje nadal pozostają w rękach watykańskiej hierarchii. Ładnie brzmiące raporty Grupy Studyjnej nr 7 i 9 proponują nowe językowe opakowanie starych problemów: zamiast „kontrowersji” mówi się o „kwestiach pojawiających się”, a zamiast rozstrzygnięć – o „procesach słuchania”. Krytycy wskazują, że dokument jest bardziej PR-ową strategią niż realną reformą.

Rosja/Ukraina: przyganiał kocioł…

„Ośrodki religijne działające w Rosji pełnią w istocie funkcję instrumentów państwowych i mogą stanowić zagrożenie dla wolności religijnej w innych krajach” – powiedział abp Jewstratij Zoria, metropolita Białej Cerkwi i rzecznik Prawosławnego Kościoła Ukrainy (PKU).

Według Zorii, w Rosji podział na instytucje państwowe i kościelne nigdy nie istniał. „Przez wieki ośrodki religijne na terenie państwa moskiewskiego służyły przede wszystkim interesom władzy. I ten model przetrwał do dziś” – podkreślił i dodał, że obecnie struktury religijne Federacji Rosyjskiej aktywnie wspierają politykę państwa w kontekście wojny z Ukrainą. „Dziś stoimy przed nowym wyzwaniem – koniecznością ochrony wolności religijnej nie tylko przed presją państwa, ale także przed ośrodkami religijnymi, które same stały się narzędziami państwa” – podsumował rzecznik Cerkwi, która powstała wskutek decyzji politycznej władz Ukrainy, w tym prezydenta Petra Poroszenki. Ba, nawet rozmowy o uznaniu nowego Kościoła przez inne wspólnoty chrześcijańskie na świecie prowadzili antyrosyjscy liderzy polityczni, nie zaś „niezależni” duchowni.

Szwajcaria: rady dla papieża

Biskup Marian Eleganti pisze do papieża o szerzącym się wśród duchowieństwa homoseksualizmie i zagrożeniach islamem.

Szwajcarski duchowny udzielił wywiadu portalowi AdVaticanum, w którym poinformował, że napisał list do Leona XIV. Poruszył w nim m.in. temat homoseksualizmu wśród duchowieństwa: „Wszystkie badania kościelne dotyczące nadużyć pokazują nieproporcjonalnie wysoką liczbę męskich ofiar. Niewiele pomoże przymykanie na to oka (…)” – tłumaczył biskup, nie wskazując jednak propozycji działań. Zalecił jedynie skuteczniejsze środki zapobiegawcze. Biskup „przejechał się” też po islamie. Stwierdził, że jest on religią antychrześcijańską: „(…) gdziekolwiek dzierży władzę, chrześcijaństwo jest dziesiątkowane do takiego stopnia, że niemal wymiera”. Dodał, że jeśli Chrystus nie nawróci wyznawców islamu, będą oni stanowić dla Zachodu zagrożenie. W jego ocenie, papież Leon powinien bronić chrześcijańskiej tożsamości Zachodu. Jak? Nie powiedział. Wygląda to tak, jak u lekarza, który z łatwością stawia diagnozy, ale nie potrafi leczyć.

eprasa.pl c79b8c6fab

POLETKO PANA B.©

KATECHECI W NATARCIU

Kiedy ten numer „FpM” trafi do sprzedaży, będzie już po pierwszym czytaniu w Sejmie obywatelskiego projektu ustawy „TAK dla religii i etyki w szkole”. Przygotowało go Stowarzyszenie Katechetów Świeckich, w kościołach zebrano pod nim pół miliona podpisów. To reakcja na masową ucieczkę młodzieży z religii i decyzję ministry Nowackiej o ograniczeniu nauczania tego przedmiotu do godziny tygodniowo. Religia albo etyka, w wymiarze dwóch godzin, mają być obowiązkowe, wliczane do średniej ocen, traktowane jak polski czy matematyka. Tyle że nauczycieli etyki jest za mało, żeby zapewnić ludziom realny wybór! Czegoś takiego nie przewidywał nawet konkordat (art. 12 – szkoły publiczne mają organizować naukę religii NA ŻYCZENIE rodziców lub pełnoletnich uczniów). Gdyby w Polsce normalnie działał Trybunał Konstytucyjny, taka ustawa by nie przeszła. Skoro go nie ma, Kosiniak-Kamysz beztrosko plecie o wartościach, sygnalizując, że PSL poprze w tej sprawie PiS i Konfę. Byłby to prawdziwy paradoks: uchwalenie za Tuska przymusowej katechezy, na co nie odważyły się najbardziej nawet kościółkowe rządy od 1989 r.

RYŚ ROBI PORZĄDEK

Zbadają finanse jednej z najbogatszych parafii w Polsce. Jest zgoda papieża – donosi wiele mediów. To pokłosie krakowskiego konfliktu abp. Marka Jędraszewskiego i ks. Dariusza Rasia, proboszcza parafii mariackiej; ten pierwszy odwołał tego drugiego z funkcji proboszcza, zarzucając mu „nieprawidłowości w zarządzaniu parafią i jej majątkiem”. Raś odwołał się do Watykanu, lecz nieskutecznie. Teraz Ryś – za zgodą Watykanu – powołał komisję, która ma zbadać do spodu mariackie finanse parafialne. W jej skład weszli: były eseldowski wicepremier prof. Jerzy Hausner; dziekan Kolegium Ekonomii, Finansów i Prawa Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie prof. UEK Konrad Grabiński i związany z episkopatem prof. Piotr Majer. To nowość w dziejach polskiego Kościoła – eksperci „pozakościelni” mają wyrokować, czy w gronie sutannowych ktoś kradł i ile. Powodzenia w śledztwie!

SPEC OD PEDERASTII

Prof. Ryszard Legutko (lat 79), z zawodu filozof, wyleciał z Europarlamentu, gdyż Kaczyński dał jego miejsce „młodemu, zdolnemu” Dominikowi Tarczyńskiemu (lat 47). Wcześniej jednak Legutko, z pozoru inteligent, tak oto usprawiedliwiał księży pedofilów: „Tak naprawdę przypadki pedofilii są (wśród duchownych – D.W.) niezwykle rzadkie. Są badania episkopatu amerykańskiego (...) i ponad 80 proc. przypadków owych nadużyć dotyczy chłopców w wieku od 12 do 17 lat. No to, przepraszam bardzo, co to jest za pedofilia? To nie jest żadna pedofilia, to jest pederastia po prostu”. Były eurodeputowany PiS jest dziś członkiem Rady Nowej Konstytucji przy Prezydencie RP. Równie mądrym jak przed laty. Ale przynajmniej się nie wymądrza – otwarcie komunikuje, że nie jest prawnikiem.

DEMOLKA KOMUNIJNA

Gmina Grodzisk Wielkopolski. Na parkingu pod restauracją, gdzie odbywało się huczne przyjęcie z okazji pierwszej komunii, stało kilkadziesiąt samochodów. Około 40 z nich zostało dość solidnie podrapanych kamieniami, co zauważono dopiero po bankiecie, gdy goście mieli odjeżdżać. Czy dokonali tego wrogowie Kościoła, antyklerykałowie, sataniści? Nie – jak ustaliła policja, drapaniem karoserii zabawiało się dwóch chłopców w wieku „komunijnym”: 9 i 10 lat. Może znudzonych trwającymi od rana uroczystościami i przedłużającą się biesiadą dorosłych, może niezadowolonych z otrzymanych prezentów... Wysokości strat jeszcze nie oszacowano. Ze względu na wiek chłopców sprawa trafi do Wydziału Rodzinnego i Nieletnich miejscowego sądu. Najwyraźniej w przygotowaniach do komunii nie położono nacisku na zasadę „nie czyń bliźniemu, co tobie niemiłe”.



PROCES O KRZYŻ

Legniccy radni PiS Rafał Rajczakowski oraz Adam Wierzbicki, wspierani prawnie przez Ordo Iuris, złożyli w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym we Wrocławiu skargę w sprawie usunięcia krzyża z sali obrad w ratuszu – informuje portal Tulegnica.pl. Krzyż wisiał obok orła na sali obrad Rady Miejskiej Legnicy od roku 1997 – ot, prywatne wyznanie wiary radnych, wbrew konstytucji, która nakazuje organom władzy publicznej „bezstronność światopoglądową”. Podczas remontu w roku 2025 został zdjęty na polecenie prezydenta Legnicy Macieja Kupaja. Do sali obrad nie wrócił, choć domagają się tego pisowcy. Prezydent Kupaj argumentuje, że urzędy publiczne powinny być wolne od symboli religijnych: „Sala obrad nie służy radnym do modłów, ale do pracy na rzecz mieszkańców”. Radny Adam Wierzbicki z PiS upomina się jednak o krzyż, nie może bez niego pracować, a ponieważ nie ma większości w radzie, przynosi na każdą sesję własny drewniany krucyfiks i ustawia go na stole prezydialnym; to jego prywatny protest. Demonstracje nie pomogły, czekamy na wyrok.

ROK BLACHNICKIEGO

W Radiu Maryja przemówił biskup bydgoski Krzysztof Włodarczyk: „Przyjąłem wiadomość o ogłoszeniu przez Senat roku 2027 rokiem księdza Franciszka Blachnickiego z ogromną radością”. Trochę nas to zaskoczyło, gdyż Senat nie nadał rozgłosu tej inicjatywie. Sprawdzamy – i rzeczywiście, jest uchwała z 6 maja br. „w sprawie ustanowienia roku 2027 Rokiem Księdza Franciszka Blachnickiego”. Bo zakładał „Oazy”, opracował koncepcję rozwoju ministrantury (no, to jest powód do chwały), promował dobrowolną abstynencję (trudno promować przymusową), a w końcu otruli go ubecy. W uchwale roi się od bogoojczyźnianych frazesów, stosownych w Kościele, ale nie w parlamencie świeckiego państwa, np.: „Bezwarunkowe oddanie się służbie bliźniemu, Kościołowi i Ojczyźnie oraz stworzone przez Niego dzieła formacyjne ukształtowały i nadal kształtują sumienia i postawy wielu pokoleń Polaków”. Nie oszukujmy się – 99 proc. Polaków nie wie, kim był Blachnicki i dlaczego mamy go czcić. Senatorowie (43 z KO, 33 z PiS, 8 z Lewicy plus resztki Trzeciej Drogi) też nie wiedzą, ale mają zakodowane, że najwygodniej jest politykować na klęczkach.

KRÓLOWIE POLOWAŃ

Czy ksiądz może być myśliwym? Czy polowanie to znęcanie się nad zwierzętami? Myśliwych w sutannach jest w Polsce około 200 – pisało OKO.press w roku 2016; nowszych danych brak. Ks. Maciej Grześ najbardziej lubił polować na liski; miał ich „na rozkładzie” ponad 80. Kiedyś został królem polowania – „wystarczył ten dzik strzelony”. „Myślistwo jest elementem tego współistnienia człowieka, który ma czynić ziemię sobie poddaną” – mówił ks. Grześ. Jego bracia po dubeltówce, a jest ich ponad 100 tysięcy, 3 listopada świętują dzień swego patrona św. Huberta. W całym kraju odbywają się wtedy uroczyste msze, a także parady jeźdźców, gonitwy, pokazy sokołów i psów, koncerty. Księża-myśliwi radośnie to wszystko celebrują. Wszak św. Hubert też był księdzem, biskupem Liège, a jego syn objął po nim biskupstwo (?!). Kościół zawsze akceptował łowy. Kodeks prawa kanonicznego z 1918 r. uznał, że duchownym nie wolno brać udziału w polowaniach zbiorowych z nagonką, lecz indywidualnie – jak najbardziej! Obecny kodeks prawa kanonicznego nic nie mówi na temat polowań duchownych – cieszy się ks. dr hab. Wojciech Frątczak, kapelan Polskiego Związku Łowieckiego, w przedmowie do książki „Dwie ambony. Łowiectwo i Kościół” jezuity i myśliwego o. Tomasza Nogaja. Hulaj dusza, piekła nie ma.

eprasa.pl c79b8c6fab

Kościół anglikański: trup za trupem

Szafy Canterbury

Nowa głowa Kościoła anglikańskiego Sarah Mullally, przejmując nad nim zwierzchnictwo z pewnością wiedziała, że obejmuje Kościół pogrążony w kryzysie. Skala problemów, które zaczęły wypływać, okazała się jednak znacznie większa niż przypuszczała.

Oficjalne objęcie sterów w Canterbury, w blasku fleszy i przy dźwiękach organów, było fasadą instytucji pogrążonej w permanentnych skandalach i wewnętrznych wojnach „(FpM" 16/26). Ale trudno mówić o zaskoczeniu. Mullally przez 7 lat pełniła funkcję biskupa Londynu (jedno z najważniejszych stanowisk w całym Kościele anglikańskim) oraz uczestniczyła w pracach struktur zajmujących się kwestiami bezpieczeństwa dzieci i reagowania na przypadki nadużyć seksualnych. Nie jest oderwaną od rzeczywistości teolożką wrzuconą nagle w środek chaosu. Przed przyjęciem święceń była Naczelną Pielęgniarką Anglii i odpowiadała za zarządzanie kryzysami w administracji ochrony zdrowia. Szybko okazało się jednak, że sytuacja w Canterbury może przerastać doświadczenie osoby od lat zajmującej się zarządzaniem kryzysowym.

Afera za aferą

Afery pedofilskie, zarzuty tuszowania nadużyć seksualnych, przymuszanie samotnych matek do oddawania dzieci do adopcji w ośrodkach prowadzonych przez kościelne instytucje w Wielkiej Brytanii opisano wielokrotnie i bardzo szczegółowo. Przez lata opinię publiczną uspokajano jednak, że chodzi jedynie o „mroczną przeszłość", która została już rozliczona. Jednak ujawniane dokumenty pokazują coś zupełnie innego. To właśnie narastające skandale i oskarżenia o niewystarczającą reakcję na nadużycia stały się jedną z przyczyn odejścia poprzedniego arcybiskupa Canterbury Justina Welby'ego. Jego rezygnacja nastąpiła po publikacji raportu dotyczącego sprawy Johna Smytha – jednego z najbardziej szokujących skandali seksualnych w historii Kościoła anglikańskiego. Smyth przez lata wykorzystywał młodych chłopców związanych ze środowiskami religijnymi, stosując wobec nich brutalną przemoc pod płaszczykiem „duchowej dyscypliny". Raport zarzucał Welby'emu, że przez lata wiedział o części oskarżeń i nie reagował wystarczająco stanowczo.

Pytanie za pytaniem

W praktyce nowa arcybiskup Canterbury objęła nie Kościół, ale kryzys zarządzany przy pomocy prawników, rzeczników prasowych i komisji śledczych. Wraz z odejściem poprzedniego hierarchy nie zniknęły ani pytania, ani oskarżenia kierowane pod adresem władz Kościoła anglikańskiego. Wręcz przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że lista problemów zaczyna się wydłużać. Kryzys Kościoła anglikańskiego nie ogranicza się do afer seksualnych. W mediach pojawiają się informacje o konfliktach finansowych, policyjnych śledztwach, wojnach ideologicznych i brutalnych walkach frakcyjnych toczących się wewnątrz instytucji.

Po latach kompromitujących skandali Kościół anglikański utworzył *Independent Safeguarding Board* (ISB) – niezależną komisję nadzorującą kwestie ochrony dzieci i reagowania na nadużycia seksualne. Okazała się ona zbyt niezależna. Gdy jej członkowie zaczęli publicznie oskarżać władze Kościoła o utrudnianie śledztw, blokowanie reform oraz ukrywanie części dokumentów, Rada Arcybiskupów, czyli centralne kierownictwo Kościoła anglikańskiego, podjęła decyzję o rozwiązaniu całej Komisji i usunięciu niewygodnych audytorów. Wywołało to ogromny skandal. Organizacje reprezentujące ofiary oskarżyły Kościół o powrót do praktyk zamiatania spraw pod dywan. *Charity Commission* – państwowy urząd nadzorujący organizacje charytatywne i fundacje – wydał wyjątkowo ostre oświadczenie, zarzucając władzom Kościoła pogłębianie kryzysu zaufania oraz blokowanie reform. Równolegle Kościół znalazł się w centrum potężnego konfliktu finansowo-ideologicznego dotyczącego dawnych związków z handlem niewolnikami. Zarządzający majątkiem Kościoła fundusz *Church Commissioners* (potężna instytucja finansowa kontrolująca kościelne aktywa warte ok. 11 mld funtów) przyznał, że historyczne fundusze Kościoła anglikańskiego czerpały zyski z transatlantyckiego handlu niewolnikami. Władze funduszu ogłosiły następnie przeznaczenie 100 mln funtów na działania mające częściowo zrekompensować historyczne związki Kościoła z handlem niewolnikami.



Konflikt za konfliktem

Kierownictwo Kościoła jest oskarżane przez konserwatywnych polityków, część duchownych oraz wielu wiernych o wydawanie gigantycznych pieniędzy na ideologiczne gesty, gdy sama instytucja ma coraz większe problemy finansowe. W całym kraju zamykane są parafie, brakuje środków na remonty zabytkowych świątyń, a wielu księży otwarcie mówi o fatalnej sytuacji finansowej. Nowa arcybiskup Canterbury już na starcie została więc wrzucona między dwa walczące obozy. Jeśli utrzyma fundusz reparacyjny – rozwścieczy konserwatystów. Jeśli go ograniczy – zostanie oskarżona o hipokryzję i próbę zamiecenia historii pod dywan.

Pod koniec marca tego roku niespodziewanie zrezygnował z funkcji John Worth, człowiek odpowiadający za inwestycyjne zaplecze Kościoła anglikańskiego. Oficjalnych powodów jego odejścia (po zaledwie kilku miesiącach pracy) nie podano, ale kurtyna opadła chwilę później. Na początku kwietnia jeden z najważniejszych powierników tego funduszu, a zarazem biskup Salisbury Stephen Lake, został zawieszony w pełnieniu obowiązków. Powód stał się jasny, gdy policja w hrabstwie Wiltshire (właśnie na terenie tego hrabstwa działa diecezja Salisbury) oficjalnie potwierdziła prowadzenie śledztwa dotyczącego poważnych oszustw i malwersacji finansowych w strukturach kościelnych. Nieoficjalnie coraz częściej mówi się, że Worth, menedżer z londyńskiego City, mający w CV zarządzanie finansami giełdowych gigantów – po prostu nie chciał firmować swoim nazwiskiem kolejnych turbulencji, które mogą dopiero uderzyć w finanse Canterbury.

Raport za raportem

Nad tym wszystkim unoszą się stare skandale seksualne, które regularnie powracają. Jedną z najbardziej szokujących spraw pozostaje historia Jonathana Fletchera, przez lata jednego z wpływowych duchownych konserwatywnego skrzydła Kościoła anglikańskiego. Raporty i relacje ofiar pokazują obraz wieloletniej przemocy psychicznej i seksualnej ukrywanej pod płaszczykiem „duchowego autorytetu". Pastor wykorzystywał swoją pozycję do całkowitego podporządkowywania sobie młodych mężczyzn i studentów teologii. Według relacji ofiar, dochodziło między innymi do upokarzających „praktyk pokutnych", psychicznej manipulacji oraz napaści seksualnych przedstawianych jako element religijnej dyscypliny. Mający dziś ponad 80 lat Fletcher został uznany za zbyt chorego, by mógł stanąć przed sądem. Dla wielu ofiar wygląda to jak kolejny przypadek, w którym system przez lata chronił wpływowego hierarchę, a jego pełne rozliczenie nigdy nie nastąpiło.

Zarzut za zarzutem

Coraz częściej pojawiają się zarzuty, iż kierownictwo Kościoła bardziej koncentruje się na politycznych i ideologicznych sporach niż na problemach wiernych i lokalnych wspólnot. Wielu zaczyna postrzegać Kościół anglikański nie jako wspólnotę religijną, ale wielką biurokratyczną machinę od majątku, kryzysów medialnych i wewnętrznych wojen. Podsumowując, nasuwa się wniosek, że „Papieżyca" znacznie więcej czasu niż sporom teologicznym będzie musiała poświęcić prawnikom, audytom i kolejnym kryzysom wizerunkowym. A wszystko wskazuje na to, że opinia publiczna nie zobaczyła jeszcze wszystkich trupów ukrytych w szafach Canterbury.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl c79b8c6fab



Zakazane szczęście

Uwaga! Grzeszenie może być przyjemne, ale same grzechy, szczególnie te „ciężkie” i „niebezpieczne”, bywają zgubne, bo oddalają grzesznika od boga i niweczą więź, jaką buduje on z człowiekiem.

Dobra bozia cały czas patrzy na nas z nieba; do piwnicy zagląda, do kuchni, lodówki, a nawet pod kołdrę. Zastanawiam się, jak wierzący to wytrzymują. „Wielki Brat” ich regularnie podgląda, a dodatkowo mniejszy braciszek boży, co to ma członki konsekrowane i działa w imieniu „Wielkiego”, spowiada wiernych. I nic nie można przed nim ukryć: jego pryncypał wie wszystko, bo wszystko widział.

Waga grzechu

A jakie grzechy są „ciężkie” i „niebezpieczne”? Rzecz jasna apostazja, utrata wiary, wiara w innego boga niż ten „jedyny”. Tu pojawiają się wątpliwości, bo w zasadzie wszyscy bogowie okropnie się wkurzają, gdy na horyzoncie pojawia się konkurencyjny bóg. Tylko zamiast honorowo walczyć między sobą, ciskają piorunami w ludzi, a w razie potrzeby spuszczają na nich plagi. Słowem, jak jest obcy bóg w pobliżu, robi się nieprzyjemnie.



W katolickim świecie grzechem ciężkim mogą też być lenistwo lub pycha. I tu, moim zdaniem, zaczynają się prawdziwe komplikacje. Przyjrzyjmy się takiej pysze. Jako złej ateistce pycha kojarzy mi się z pychotkami. Coś słodkiego, dobrego (niestety kalorycznego). Więc jak ktoś jest pysznym człowiekiem, to do schrupania. W najgorszym przypadku taki pyszny człowiek (on – cukiereczek, ona – ciasteczko) może budzić rozczarowanie, jeśli nie spełnia pokładanych w nim słodkości. Na nieszczęście dla osób zadowolonych z siebie zdarza się tak, że nie wszyscy podzielają ich samozachwyt i zaczyna się nudny, męczący koncert egotyzmu.

Dlaczego zatem pycha ma być grzechem ciężkim? Co robi taki egotyk oprócz tego, że dostarcza nam zabawy lub staje się męczący i w efekcie sam dla siebie robi się niebezpieczny? W religijnym systemie wszystko nabiera dziwnego wymiaru; zostaje przepracowane i przekute w kaganiec nakładany człowiekowi. Grzech pychy ukazuje to bardzo dobrze – religia nie jest niczym innym, jak smyczą, na jakiej ma grzecznie spacerować wierny.

Precz z uśmiechem!

W etymologii słowa pycha, dla języków słowiańskich mieści się dźwiękonaśladowczy rdzeń, który jak wskazuje np. prof. Aleksander Brückner, pochodzi od czasownika pychati, który oznaczał „dmuchać”, „dąć”, „puchnąć” lub „oddychać ciężko”. Pyszałek to „nadmuchany osobnik”, który nic sobą nie reprezentuje. Taka osoba sama tego nie widzi. Przekonany o własnej wartości człowiek pyszny jest z siebie dumny, zadowolony z tego, kim jest, co robi i jakie ma możliwości.

Kościół katolicki nie może znieść zadowolenia wiernego z siebie samego. Człowiek zadowolony, podziwiający samego siebie jest dla niego zagrożeniem. Dla strażników religijnych liczy się to, że jest ktoś, kto może nie chcieć zginać karku i roztopić się w religijnym uniesieniu, ceniąc samego siebie. Grzech pychy to tak naprawdę napiętnowanie każdej postawy – słusznej bądź nie – samozadowolenia i własnej afirmacji. Pycha może być żałosna, ale poczucie własnej wartości jest potrzebne i afirmatywne, dzięki niemu możemy być sobą i dążyć do samorealizacji. Religijne napiętnowanie pychy w rzeczywistości jest drogą wykluczającą każdy przejaw samozadowolenia, również ten najważniejszy dla ludzkiej osobowości – samozrozumienia i poczucia własnej wartości.

Grzech jest koncepcją zabezpieczającą. Wierny ma się bać boga, piekieł, ma stać się ślepo posłuszny. Dobry wierny to ten, kto ma zakodowane poczucie niższości, nie czuje swojej wartości, dlatego łatwo się ugina, bezproblemowo daje się prowadzić przez życie, nie broni się przed nonsensownymi instrukcjami; jest posłuszny. Idealny wierny to taki, który staje się mentalnym niewolnikiem instytucji, jakiej służy, a wierni, służąc bogu, tak naprawdę służą kościołowi. Ich zniewolenie jest więc fundamentalne dla trwania feudalnej w swej strukturze instytucji Kościoła.

Osoby zadowolone z siebie nie kupują już bzdur typu: „w pokorze i godności siła”, czy „w cierpieniu i upokorzeniu droga do zbawienia”. To zaś jest niebezpieczne i pachnie rebelią. Dlatego grzech pychy ma być poskromieniem samozadowolenia prowadzącego do świadomości i afirmacji własnej osobowości. Wierny ma być w pozycji „kolankowo-łokciowej” albo rozciągnięty na ziemi i ani się ważyć spojrzeć w górę czy w bok. Bo jeszcze zobaczy, że w niebie nie ma nic oprócz wypasionej plebanii i Maybacha. Więc na kolana, głowa w dół i ani mru mru o sobie.

prof. Joanna Hańderek

„Osobista sprawa” proboszcza

Nagłe zniknięcie proboszcza z wiejskiej parafii pod Lublinem może okazać się nieprzypadkowe. Księdzu grozi od 2 do 15 lat więzienia.

Gdy w sierpniu ub.r. ks. Sławomir M., proboszcz parafii Trójcy Świętej w Sosnowicy (woj. lubelskie), nagle zniknął, rzecznik kurii diecezji siedleckiej ks. Paweł Bielecki przekonywał, że proboszcz musi wyjaśnić swoje „osobiste sprawy”. Dziś wiadomo, że Prokuratura Rejonowa w Radzyniu Podlaskim postawiła duchownemu zarzut seksualnego wykorzystania małoletniego.

– Sławomirowi M. przedstawiono zarzut o czyn z art. 200 par. 1 kk – informuje Marcin Kozak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Przywołany artykuł kodeksu karnego mówi o doprowadzeniu małoletniej poniżej 15. roku życia do obcowania płciowego, poddaniu się innej czynności seksualnej lub do wykonania takiej czynności. Z ustaleń śledczych wynika, że do przestępstwa miało dochodzić w latach 2007-2009. W tym czasie ks. Sławomir M. pełnił posługę w parafii pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Polskowoli, gdzie pracował do 2012 r. Jak dowiedzieliśmy się, proboszcz nie zdecydował się na współpracę z organami ścigania. Jego taktyka obrony opiera się na milczeniu.

– Podejrzany nie przyznał się do zarzuconego mu czynu i skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień. Z uwagi na dobro śledztwa i ochronę praw pokrzywdzonych nie możemy udzielić żadnych bliższych informacji – tłumaczy prokurator.

Organy ścigania zawiadomiła kuria, która najwyraźniej próbowała ukryć przed wiernymi powody tajemniczego zniknięcia księdza. W lipcu 2025 r. proboszcz miał odprawiać mszę pogrzebową sołtysa z gminy Sosnowica, który zginął podczas prac polowych. „Mszę odprawił nowy ksiądz i powiedział, że decyzją biskupa będzie u nas przez dłuższy czas. Nie przedstawił się jako proboszcz, nie wyjaśnił, skąd wynika ta zmiana. Było to dla nas duże zaskoczenie, bo przecież zmiany na stanowiskach proboszcza są zwykle wprowadzane w lipcu. Początkowo myśleliśmy, że może proboszcz wyjechał na wakacje…” – mówił portalowi Parczew.24wspolnota.pl jeden z parafian…

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Cierpienie na pluszowym krzyżu

Trzy lata więzienia grożą 26-letniemu Ukraińcowi, który zerwał zakonnicy z szyi krzyżyk.

71-letnia zakonnica z Bielska Podlaskiego stała na przystanku autobusowym, kiedy nagle podbiegł do niej młody mężczyzna i rugając ją ze wschodnim akcentem, zerwał jej z szyi krzyżyk, po czym rzucił go na jezdnię. Kobieta nie odpuściła mężczyźnie, zablokowała mu wejście do autobusu i wezwała policję. Ten, widząc co się święci, rzucił się pieszo do ucieczki. Oczywiście niedługo potem został pojmany i zakuty w kajdanki.

„Nigdy mnie coś takiego nie spotkało. Mieszkam w Bielsku ponad 70 lat. Tu się urodziłam, znam, pracuję, spotykam z osobami różnych wyznań i narodowości. W moim otoczeniu jest wiele osób prawosławnych i zawsze odnosimy się do siebie z szacunkiem” – relacjonowała wydarzenie portalowi Bielsk.eu zakonnica Krystyna Karbowska. „Mam nadzieję, że ten mężczyzna, jeśli ma zaburzenia psychiczne, trafi na leczenie, a jeśli jest zwykłym chuliganem – poniesie konsekwencje swojego zachowania. Będę się modlić o jego nawrócenie”.

Modlitwy zakonnicy o „poniesienie konsekwencji” zostaną na pewno wysłuchane. I jeśli Ukrainiec będzie miał szczęście i polskie obywatelstwo, trafi na kilka lat do „puszki”. Jeśli nie – znajdzie się w okopach jako „mięso armatnie”. Zakonnica w tym czasie będzie chodzić w glorii męczennicy rozpiętej na pluszowym krzyżu.

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl c79b8c6fab

Pytania dotyczące Biblii (240)

Od wniebowstąpienia do wylania Ducha Świętego(1)

W niedzielę 17 maja Kościół katolicki obchodził Wniebowstąpienie Chrystusa, a 24 maja celebrował będzie uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Co o tych wydarzeniach mówią teksty biblijne?



Według Dziejów Apostolskich (Dz 1,1, por. Łk 1,3), których autorem był prawdopodobnie Łukasz, towarzysz Pawła z Tarsu (por. Kol 4,14; Flm 24; 2 Tm 4,11), wniebowstąpienie Jezusa miało miejsce czterdzieści dni po jego zmartwychwstaniu (Dz 1,3). Natomiast wylanie Ducha Świętego nastąpiło dziesięć dni później, w hebrajskie Święto Tygodni (Kpł 23,15-21), zwane również Pięćdziesiątnicą (gr. *Pentekoste*).

Wniebowstąpienie

Ewangelista Łukasz pisze jednak, że wniebowstąpienie nastąpiło nie tylko czterdzieści dni po zmartwychwstaniu Jezusa (Dz 1,3), ale że miało miejsce w Betanii położonej na zboczach Góry Oliwnej, która leży naprzeciwko Jerozolimy, od wschodu. Z tego miejsca Jezus więc „został uniesiony w górę i obłok wziął go sprzed ich oczu. I gdy tak patrzyli uważnie, jak On się oddalał ku niebu, oto dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli: *Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba*. Wtedy powrócili do Jerozolimy z Góry, zwanej Oliwną, która leży w pobliżu Jerozolimy w odległości drogi na jeden szabat" (Dz 1,9-12, por. Łk 24,50-53).

W przeciwieństwie do Łukasza, pozostali ewangeliści podają, że ostatnie spotkanie Jezusa z jego uczniami miało miejsce w Galilei, a nie w Jerozolimie (Mk 16,8; Mt 28,7.10.16; J 21,1). Nie mówią też, o czterdziestodniowym okresie, w którym Jezus ukazywał się swoim uczniom. Znamienne jest również to, że tylko Ewangelia Marka mówi o tym, iż Jezus „został wzięty w górę do nieba i usiadł po prawicy Boga" (Mk 16,19). Zakończenia Markowego tekstu (Mk 16,9-20) nie zawierają jednak liczne najstarsze rękopisy Ewangelii Marka.

O wniebowstąpieniu nie mówi też wprost Ewangelia Mateusza. Podaje jedynie, że gdy uczniowie przybyli do Galilei, Jezus rzekł do nich: „Dana jest mi wszelka moc na niebie i na ziemi" (Mt 28,18). Następnie polecił im, by pozyskiwali uczniów z wszystkich narodów i zapewnił, że zawsze będzie z nimi aż do skończenia świata (Mt 28,19-20).

Cokolwiek by więc powiedzieć na temat wniebowstąpienia Jezusa, sposób przedstawienia tego wydarzenia przez Łukasza różni się znacząco od relacji Marka, Mateusza i Jana. Trudno się zatem dziwić, że relacje dotyczące zarówno zmartwychwstania, jak i wniebowstąpienia Jezusa nasuwają nawet osobom wierzącym niemało wątpliwości. Zwłaszcza że ani Łukasz (Antiochejczyk), ani Paweł nie znali osobiście Jezusa, nie byli więc świadkami wydarzeń z jego życia. Jeśli zaś korzystali z relacji bezpośrednich świadków, jak to często można usłyszeć lub przeczytać w literaturze chrześcijańskiej, to dlaczego jego relacja dotycząca miejsca wniebowstąpienia zaprzecza relacji Marka, Mateusza i Jana. Ponadto warto zauważyć, że wniebowstąpienie Jezusa ma być również poręczeniem jego powtórnego przyjścia, jak zapowiedzieli to apostołom wysłańcy nieba: „Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba" (Dz 1,11) oraz jak zapowiedział to sam Jezus w Apokalipsie: „Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynku" (Ap 22,12).



(...) wniebowstąpienie Jezusa ma być również poręczeniem jego powtórnego przyjścia: „Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynku" (Ap 22,12). Niestety, (...) owo „wkrótce", okazało się nieprawdą. (...) Minęło niemal dwa tysiące lat od tych zapowiedzi. (...) Chrześcijanie uważają, (...) że wylanie Ducha Świętego to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii wiary. To bowiem dzięki Duchowi Świętemu, jak wierzą, otrzymali oni dar nowego życia w wierze.

Niestety, także owo „wkrótce", w co wierzyli nawet najbliżsi uczniowie Jezusa, spodziewając się, że Jezus przyjdzie powtórnie jeszcze za ich życia, także okazało się nieprawdą. Mamy przecież już rok 2026, a więc minęło niemal dwa tysiące lat od tych zapowiedzi…

A co z zesłaniem Ducha Świętego?

Pięćdziesiątnica

Cóż, jak już wspomniałem, Pięćdziesiątnica była jednym z trzech świąt hebrajskich, pielgrzymich, o którym Tora mówi w kilku miejscach. Święto to było związane ze Świętem Żniw (Wj 23,16; 34,22; Kpł 23,15-21; Lb 28,26; Pwt 16,9-12) i zwane było także Świętem Tygodni (hebr. *Szawuot*), bo obchodzono je pięćdziesiąt dni po uroczystości Paschy, po złożeniu snopa pierwocin (Kpł 23,5-10). W późniejszych czasach stało się ono również świętem odnowienia przymierza (por. 2 Krn 15,10-13), które związane jest z nadaniem Prawa na Synaju (Wj 20,1-17; 24,1-7), a także z nowym przymierzem, według którego Duch Boży wylany zostanie przede wszystkim po to, żeby lud Boży przestrzegał Bożych przykazań (por. Ez 36,26-27; Jr 31,31-34). Według Łukasza, w tym właśnie świątecznym dniu nastąpiło jednak również zapowiedziane przez Jezusa wypełnienie proroczej obietnicy nie tylko jego, jak czytamy: „Oto Ja zsyłam na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostańcie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości" (Łk 24,49), ale także proroka Joela. Dzieje Apostolskie mówią o tym tak:

„A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, mężowie nabożni, spośród wszystkich ludów, jakie są pod niebem; gdy więc powstał ten szum, zgromadził się tłum i zatrwożył się, bo każdy słyszał ich mówiących w swoim języku. I zdumieli się, i dziwili, mówiąc: *Czyż oto wszyscy ci, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc to jest, że słyszymy, każdy z nas, swój własny język, w którym urodziliśmy się?* (...). Zdumieli się wtedy wszyscy i będąc w niepewności, mówili jeden do drugiego: *Cóż to może znaczyć?* Inni zaś drwiąc, mówili: *Młodym winem się upili*. Na to powstał Piotr wraz z jedenastoma, podniósł swój głos i przemówił do nich: *Mężowie judzcy i wy wszyscy, którzy mieszkacie w Jerozolimie! Niechże wam to będzie wiadome, dajcie też posłuch słowom moim. Albowiem ludzie ci nie są pijani, jak mniemacie, gdyż jest dopiero trzecia godzina dnia, ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela: I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało i prorokować będą synowie wasi i córki wasze, i młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy wasi śnić będą sny; Nawet i na sługi moje i służebnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego i prorokować będą. I uczynię cuda w górze na niebie, i znaki na dole na ziemi, krew i ogień, i kłęby dymu. Słońce przemieni się w ciemność, a księżyc w krew, zanim przyjdzie dzień Pański wielki i wspaniały. Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie*" (2,1-8.12-21).

Chrześcijanie uważają więc, że wylanie Ducha Świętego to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii wiary. To bowiem dzięki Duchowi Świętemu, jak wierzą, otrzymali oni dar nowego życia w wierze; chrześcijaństwo stało się religią oderwaną od judaizmu; powstał Kościół rzymskokatolicki, który (jak większość chrześcijan) uważa Ducha Świętego za trzecią Osobę Trójcy Świętej, do którego wierzący modlą się, prosząc go o przychylność, siłę, pocieszenie i przewodnictwo, aby postępować podobnie jak Jezus.

Tak więc wszystko to, co opisał Łukasz i w co dziś wierzą chrześcijanie, każe nam zastanowić się nad cudem Pięćdziesiątnicy. Ale o tym następnym razem.

Bolesław Parma

eprasa.pl c79b8c6fab

Zagadka Barabasza

Na stronach czterech nowotestamentowych ewangelii pojawia się ponad sto nazwanych z imienia osób. Informacje o większości z nich są jedynie szczątkowe, ale każda odegrała jakąś rolę w opowieści o Chrystusie.

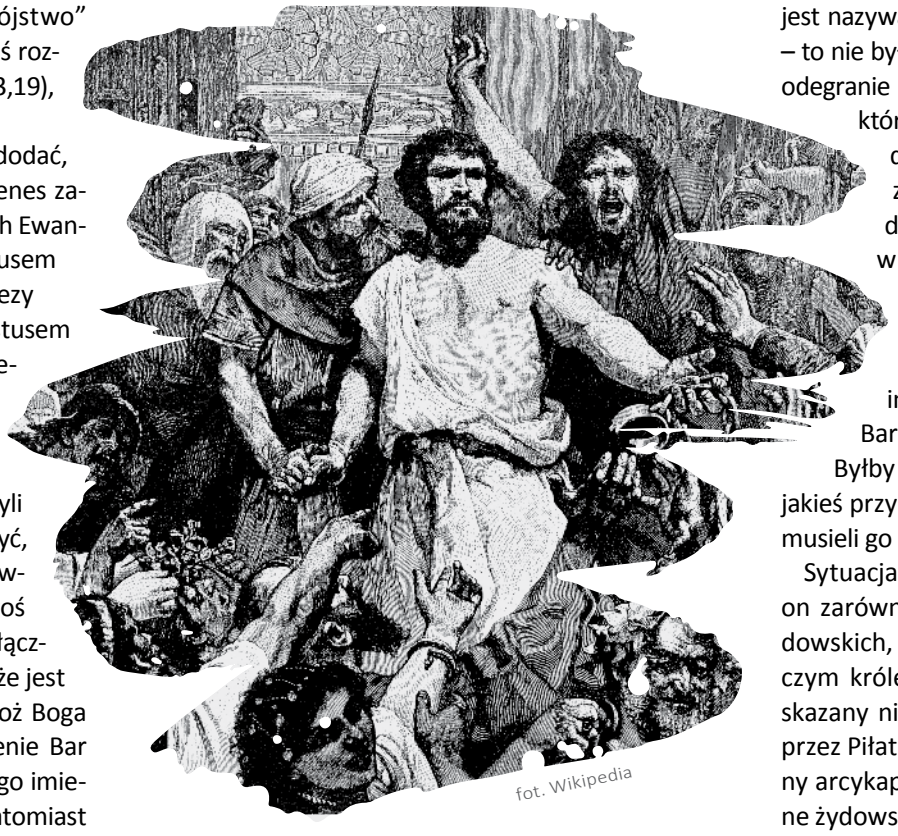
Od dawna intrygowały one wiernych i przez wieki powstawały na ich temat przeróżne mity. Jako przykład można wymienić takie postaci jak: Szymon Cyrenejczyk, który pomagał Jezusowi nieść krzyż na miejsce kaźni, centurion Kasjusz (Longinus), który włócznią przebił jego bok, ukrzyżowani wraz z nim złoczyńcy Dyzma i Gestas czy Klaudia Prokula, żona prefekta Poncjusza Piłata, która interweniowała u męża na rzecz galilejskiego mesjasza. Do grona tego należy także Barabasz, przestępca wskazany przez mieszkańców Jerozolimy, jako bardziej zasługujący na życie niż Jezus.

Uczeń mistrza

Napisali o nim wszyscy ewangeliści, ale podane przez nich informacje są bardzo krótkie: „Trzymano zaś wtedy znacznego więźnia, imieniem Barabasz” (Mt 27, 16), „A był tam jeden, zwany Barabaszem, uwięziony z buntownikami, którzy w rozruchu popełnili zabójstwo” (Mk 15,7), „Był on wtrącony do więzienia za jakiś rozruch powstały w mieście i za zabójstwo” (Łk 23,19), „A Barabasz był zbrodniarzem” (J 18, 40).

Jako uzupełnienie wiedzy o tej postaci, trzeba dodać, że sławny teolog chrześcijański z III wieku Orygenes zapisał, iż w niektórych znanych mu manuskryptach Ewangelii Mateusza występuje postać nazywana Jezusem Barabaszem. Pozwoliło mu to, na postawienie tezy o alegorycznym wyborze między Jezusem Chrystusem – uosobieniem dobra i Jezusem Barabaszem – reprezentantem grzechu. Wiele jednak wskazuje, że zaszło tu nieporozumienie. Sformułowanie „Jezus Barabasz” wiąże się z odczytaniem przez Orygenesa zbitki aramejskich słów „bar abba”, czyli „syn ojca”, jako imienia Barabasz. Trzeba zauważyć, że tak rozumiany zwrot jest w zasadzie bezsensowny – każdy mężczyzna jest przecież synem jakiegoś ojca. Nazwa taka mogła być jednak użyta, ale wyłącznie wobec samego Jezusa z Nazaretu! Głosił on, że jest Synem Bożym, a jednocześnie wielokrotnie tegoż Boga nazywał swym Ojcem. Właśnie dlatego wyrażenie Bar Abba – Syn (Boga) Ojca zostało zapisane przy jego imieniu jako jedno z licznych określeń mesjasza. Natomiast z pewnością nie dotyczyło więźnia arcykapłanów, którego nazywano podobnie, ale źródłosłów był inny. W tym wypadku słowo Barabasz wywodziło się ze znanego w literaturze rabinicznej zwrotu „Bar Rabbi” i znaczyło Syn Nauczyciela lub bardziej wzniośle: Uczeń Mistrza.

Postać Barabasza, człowieka, który w pewnym sensie pokonał samego Syna Bożego, także dzisiaj intryguje wielu współczesnych analityków biblijnych. Wspomniana koncepcja Orygenesa jest mocno udziwniona, więc usilnie poszukują bardziej racjonalnych wyjaśnień. Najczęściej zakłada się, że jako „uwięziony z buntownikami”, był uczestnikiem zbrojnych działań przeciwko rzymskim okupantom, a określenie „znaczny więzień” sugeruje, że mógł być nawet przywódcą takiego ruchu oporu. Rozwijając tę myśl, przyjmuje się, że cieszył się wielką popularnością wśród Żydów gorąco pragnących wolności i to zdecydowało, że właśnie jego wskazali do ułaskawienia, a nie mało im znanego Jezusa Galilejczyka. Taka koncepcja jest bardziej prawdopodobna niż alegorie Orygenesa, ale ma również wątłe podstawy. Chodzi o to, że kogoś walczącego z Rzymianami z pewnością nie ścigały arcykapłańskie służby świątynne, lecz wyłącznie legioniści i po schwytaniu byłby on więźniem Piłata, a nie arcykapłanów. Wówczas wcale nie podlegałby procedurze ułaskawienia, tak samo jak złoczyńcy Gestas i Dyzma.



fot. Wikipedia

Syn Ojca

Ustalenie, kim był i jaką rolę odegrał Barabasz w historii Jezusa jest możliwe dopiero, gdy rozumie się faktyczny sens całej opowieści ewangelistów. W największym uproszczeniu jest to historia Jezusa z Nazaretu, galilejskiego kaznodziei, który zdobył duży rozgłos jako uzdrowiciel. Po jakimś czasie zdecydował się wykorzystać swą popularność i samozwańczo obwołał się mesjaszem, Synem Bożym, któremu należy się panowanie nad Świątynią Jerozolimską i całym krajem. Kilka lat przekonywał do tego mieszkańców Izraela i starał się zgromadzić jak najliczniejszych zwolenników. Gdy uznał, że ma wystarczające poparcie żydowskiego plebsu, wyruszył do Jerozolimy. Na czele ok. 100 pomocników dotarł na teren Świątyni i próbował, jako mesjasz, podporządkować sobie arcykapłanów. Jednak Kajfasz i Annasz nie ulegli mu, a nadzieja Jezusa, że czynnie wesprze go zebrany tłum albo przynajmniej jego uczniowie, zawiodła. Podjął jeszcze desperacką próbę siłowego opanowania świątyni (wygnanie przekupniów), ale i to nie przyniosło efektów.

Arcykapłani, w pełni świadomi, że Jezus chce odebrać im władzę, skazali go wówczas zaocznie na śmierć – liczyli, że wystraszy się wyroku i odejdzie do Galilei. On jednak, w tej trudnej dla siebie sytuacji, postanowił skorzystać z żydowskiej tradycji ułaskawiania podczas Paschy jednego więźnia. Dzięki ofiarności najwierniejszego ucznia Judasza w noc poprzedzającą święto doprowadził do swego aresztowania. Był przekonany, że będzie jedynym więźniem arcykapłanów, więc w sposób oczywisty akt łaski musi stać się jego udziałem. Jednak arcykapłani przejrzeli ten plan i przygotowali mu straszną niespodziankę – w dniu Paschy ujawnili, że mają jeszcze jednego więźnia, zwanego Barabaszem.

Znaczny więzień

Dopiero teraz można ocenić, kim rzeczywiście był Barabasz i jaką odegrał rolę. Określenie go w ewangeliach jako „znacznego więźnia” nie odnosiło się do jego formatu jako przestępcy, a jedynie że wywodził się z wyższych warstw żydowskich, bliskich arcykapłanom. Potwierdzeniem tego jest nazywanie go Synem Nauczyciela (Synem Rabbiego) – to nie był człowiek z tłumu. Niewątpliwie zgodził się na odegranie roli oskarżonego na życzenie arcykapłanów, którzy zapewnili, że nie stanie mu się żadna krzywda. Proszę zauważyć, że Ewangelista Marek zapisał, iż wcale nie był on buntownikiem, a jedynie został „uwięziony z buntownikami, którzy w rozruchu popełnili zabójstwo”. Szczegół ten wskazuje, jak głęboko była przemyślana intryga Kajfasza i Annasza – nawet gdyby tłum na świątynnym placu wykrzyczał głośniej imię Jezusa, i on zostałby uwolniony, to i tak Barabaszowi wcale nie musiała stać się krzywda. Byłby nadal więźniem arcykapłanów, którzy za jego jakieś przypadkowe kontakty z buntownikami wcale nie musieli go karać,lub kara byłaby bardzo łagodna.

Sytuacja Jezusa z Nazaretu była odmienna, gdyż był on zarówno przestępcą (bluźniercą) według reguł żydowskich, jak i przestępcą politycznym (samozwańczym królem) według prawa rzymskiego. Został więc skazany nie tylko przez Żydów (Sanhedryn), ale także przez Piłata! Z tego właśnie powodu nie został zwrócony arcykapłanom, by ponieść śmierć poprzez tradycyjne żydowskie ukamienowanie, ale zajęli się nim legioniści, zgodnie z własnymi regułami.

Spryt arcykapłanów

Wyrafinowane manipulacje Kajfasza i Annasza w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa Barabaszowi okazały się zbędne, gdyż tłumy Jerozolimczyków jednogłośnie i z wielkim zapałem wykrzyczały, że chcą ułaskawienia właśnie jego, a nie Jezusa. Oczywiście sam Barabasz nic ich nie obchodził i prawdopodobnie wcale go nie znali, a chodziło wyłącznie o Galilejczyka. Kilka dni wcześniej słyszeli, jak ogłaszał na świątynnym dziedzińcu, że jest mesjaszem, Synem Bożym, zesłanym na ziemię i wiele razy wzywali go, aby to udowodnił, aby „dał im znak”, aby uczynił cud. On wciąż odmawiał zademonstrowania swej mocy i bardzo ich tym rozczarował.

Teraz jednak mieli go w pułapce – jeżeli chce uniknąć potwornych katuszy, to musi pokazać im cud. Nawet gdy był już przybity do krzyża, jeszcze krzyczeli: „zejdź z krzyża i wybaw samego siebie!” (Mk 15 30). Działo się tak, gdyż wszyscy – tłumy Jerozolimczyków, arcykapłani, strażnicy, nawet uczniowie Jezusa, a zapewne również Barabasz – niczego tak bardzo nie pragnęli, jak ujrzenia cudu na własne oczy.

Sławomir Sadowski

eprasa.pl c79b8c6fab

Czy prezes największej polskiej firmy kosmicznej ma coś do ukrycia, czy tylko nie lubi dociekliwych dziennikarzy?

To jest jakiś k

Czy warto inwestować w marzenia? Odpowiedź na tak postawione pytanie może być tylko jedna: zależy co to za marzenia; no i kto je ma...

Ludzie od zawsze patrzyli w niebo. Najpierw się go bali, później fantazjowali na jego temat, jeszcze później zaczęli je analizować, a kilkaset lat później badać, by po kolejnych kilkudziesięciu latach podjąć próby jego praktycznego wykorzystania. Gdyby nie marzenia, nie byłoby postępu.

Od Twardowskiego do Muska

Fantastyka naukowa zrodziła się w drugiej połowie XIX w., a za jej ojca uchodzi francuski pisarz Juliusz Verne (1828-1905), który napisał kilkadziesiąt powieści, a wśród nich „Z Ziemi na Księżyc" (1865), a pięć lat później jej kontynuację „Wokół Księżyca". Patriotyzm każe nam jednak przypomnieć, że kiedy Verne marzył o Księżycu, przebywał już na nim Polak – Pan Twardowski; i to od XVI w. Ale to twórczość Francuza zainspirowała innego naukowca, Rosjanina polskiego pochodzenia Konstantego Ciołkowskiego (1857-1935). Pod koniec XIX w. zaczął pracować nad koncepcją konstrukcji rakiety, którą wyłożył w 1903 r. w dziele „Badanie przestrzeni światowych za pomocą przyrządów odrzutowych".

Wróćmy znowu do marzeń. W 1945 r. brytyjski pisarz *science-fiction* i wynalazca Arthur C. Clarke wyłożył swoją teorię „trzech satelitów". Założył, że gdyby umieścić na orbicie trzy urządzenia, nazywane dziś satelitami, mogłyby one zrewolucjonizować komunikację na świecie. Wystarczyłyby trzy „maszyny wiszące" nad równikiem Ziemi na wysokości ok. 37 tys. km i rozmieszczone względem siebie o 120 st., by móc pokryć sygnałem radiowym cały glob. Potem wydarzenia potoczyły się naprawdę szybko. 4 października 1957 r. zespół radzieckich naukowców i konstruktorów pod kierownictwem prof. Siergieja Korolowa skonstruował i wyniósł na orbitę pierwszego satelitę o nazwie Sputnik 1. Znowu oddajmy cześć prawdzie. Do sukcesu tego przyczyniły się też badania niemieckich naukowców budujących rakiety V-1 i V-2. Miałem zaszczyt znać małżonkę wybitnego radzieckiego naukowca, jednego z najbliższych współpracowników prof. Korolowa, przyjaźnię się z jego synem, która szczerze opowiadała mi o aktywności męża w Berlinie w 1945 r.: „nie ucichły jeszcze strzały w całych Niemczech, gdy kilka wywiadów zaczęło walczyć o jak najszybsze odnalezienie niemieckich naukowców i zdobycie dokumentacji ich pracy" (cyt. D. Cychol).

Amerykanie wystrzelili swojego pierwszego satelitę 31 stycznia 1958 r. (Explorer 1). Cztery lata później (1962 r.) było ich na orbicie ponad 30. Wtedy też kanadyjski teoretyk komunikacji Marshall McLuhan, po raz pierwszy użył terminu „globalna wioska" (książka „Galaktyka Gutenberga"). Przewidział w niej, że media elektroniczne połączą ludzi na całym świecie tak ściśle, jak mieszkańców małej wioski. Jego teza potwierdziła się w stu procentach. Dzięki satelitom odległość stała się pojęciem względnym.

Świat bez granic

Niespełna 60 lat od wystrzelenia pierwszego satelity, nasza cywilizacja nie potrafiłaby sobie bez nich poradzić. Ludzkość bez nich by przeżyła, ale byłoby to życie zupełnie inne od tego, które znamy. Obecnie krąży nad nami ok. 10 tys. aktywnych satelitów (i około 5 tys. zepsutych). Według amerykańskich symulacji, w ciągu trzech lat ich liczba może sięgnąć poziomu 59 tys.!

Satelity dzielą się na trzy grupy w zależności od wysokości, na jakiej latają (orbita niska LEO – 200-2000 km, średnia MEO – ok. 20 tys. km i GEO – ok. 37 tys. km). Kolejne podziały – 6 grup – dotyczą ich przeznaczenia (nauka, komunikacja, meteorologia, nawigacja, wywiad, stacje kosmiczne). Grupy zaś skupiają typy satelitów w zależności od ich parametrów technicznych (np. prędkość lotu) i wyposażenia (moc urządzeń nadawczych, typ i jakość optyki).

Gdyby nie one, nie mielibyśmy telewizji i radia, telefonii komórkowej, aktywnej nawigacji, prognoz pogody. Nie latałyby nowoczesne samoloty, stałyby w miejscu miliony samochodów i oczywiście nowoczesny sprzęt wojskowy. Padłyby giełdy, a nawet systemy bankowe. Lekarze musieliby się nauczyć leczyć bez zaawansowanych analiz, a pokolenia nieznające świata sprzed ery internetu poczułyby się tak, jak my, gdyby machina czasu przerzuciła nas do średniowiecza.

Być to mieć

W dzisiejszych czasach, każde odpowiedzialne państwo stara się mieć własne satelity. Jeśli nawet nie *stricte* państwowe, będące w dyspozycji ministerstw, armii czy agend rządowych, to chociaż spółek narodowych; nawet prywatnych. Dla właścicieli to znakomity biznes, bo stale rośnie zapotrzebowanie na usługi, które mogą być realizowane z wykorzystaniem satelitów. Wartość „rynku satelitarnego" szacuje się na 360-390 mld dolarów – rocznie!

Dla rządzących to coś więcej niż pieniądze – gwarancja minimalnego bezpieczeństwa. Wpływ na właściciela satelity/satelitów zapewnia dostęp do wiedzy. Odcięcie może zaś być bronią, co pokazał Elon Musk pozbawiając na jakiś czas Ukrainę danych wywiadowczych przesyłanych z kosmosu. Dlatego też rządom zdarza się finansować prywatny sektor satelitarny. I oczywiście marzyć o podbijaniu kosmosu. Podobnie jest z polskimi rządzącymi; i tymi z PiS, i tymi obecnymi.

Misja – integracja

W Google pod hasłem „Creotech Instruments" wyświetla się ponad tysiąc wyników. Z informacji wygenerowanej przez AI dowiemy się, że to spółka, która „zajmuje się projektowaniem, produkcją i integracją systemów satelitarnych i podzespołów mechaniczno-elektronicznych dla sektora kosmicznego, w tym dla misji Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) oraz innych projektów międzynarodowych".

Mistrz wiedzy

Współzałożycielem i prezesem zarządu Creotech Instruments jest Grzegorz Brona, doktor habilitowany nauk fizycznych, były prezes Polskiej Agencji Kosmicznej z czasów rządów PiS (na to stanowisko powołał go premier Mateusz Morawiecki). Z biogramu Grzegorza Brony wynika, że jest on wybitnym naukowcem. Współautorem ponad 300 artykułów opublikowanych w prestiżowych, międzynarodowych czasopismach: „Physical Review Letters", „Nuclear Instruments and Methods" i „Nature". Uczestnikiem i prelegentem kilkudziesięciu konferencji naukowych, m.in. w USA, Francji, Japonii, Brazylii, Rosji, Tajwanie, we Włoszech. Brona pracował dla Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN, gdzie odpowiadał za oprogramowanie dla detektorów promieniowania, zarządzał i nadzorował jednym z zespołów naukowych, pracującym przy Wielkim Zderzaczu Hadronów (największym na świecie akceleratorze cząstek) w dziedzinie chromodynamiki kwantowej.

Grzegorz Brona podpisał porozumienia pomiędzy Polską Agencją Kosmiczną, Izraelską Agencją Kosmiczną (ISA) i Rumuńską Agencją Kosmiczną (ROSA). Zaproponował Narodowy Program Kosmiczny zawierający 54 działania wspierające polski sektor kosmiczny. Doprowadził do zmian legislacyjnych ułatwiających testowanie polskich rakiet sondujących. Zakończył negocjacje związane z przystąpieniem Polski do międzynarodowego konsorcjum EUSST oraz do europejskiego klastra robotyki kosmicznej. Brona jest koordynatorem Rady Sektorowej ds. Kompetencji Przemysłu Lotniczo-Kosmicznego, członkiem Komitetu Badań Kosmicznych i Satelitarnych PAN, członkiem powołanej przez



eprasa.pl c79b8c6fab

osmos

premiera Donalda Tuska Rady Przyszłości, a nawet członkiem Rady Programowej Polskiej Fantastyki Naukowej.

Lider biznesu

Grzegorz Brona jest nie tylko uznanym naukowcem, ale też wybitnym menedżerem i wizjonerem. Takie wrażenie można odnieść po lekturze licznych artykułów na temat jego i spółki Creotech Instruments.

„Blisko 250 proc. wzrostu wartości w rok, 2 mld zł wyceny, kolejne wielomilionowe kontrakty. Creotech Instruments stał się najgorętszą spółką na GPW. Z jego współtwórcą i prezesem Grzegorzem Broną rozmawiamy o tym, jak zatrudniał jubilerów w firmie kosmicznej, wprawił w zdumienie Europejską Agencję Kosmiczną i zamierza zarobić na kwantowej rewolucji" – tak anonsował wywiad z Broną magazyn „Forbes" (kwiecień 2026 r.).

„Giełdowa Spółka Roku 2025: Creotech sięgnął gwiazd i wciąż ma paliwo" – zachwycał się „Puls Biznesu" (marzec 2026 r.). Największy polski dziennik i portal gospodarczo-biznesowy regularnie informuje o sukcesach Creotech Instruments i zamieszcza wywiady z Grzegorzem Broną (niektóre teksty sprawiają wrażenie sponsorowanych, choć nie ma o tym żadnych wzmianek; i oczywiście możemy mieć mylne wrażenie). Dziennikarze nie zadają trudnych pytań i nie są przesadnie dociekliwi. Być może wynika to z faktu, że projekty realizowane przez Creotech Instruments są bardzo skomplikowane i nie sposób ich dogłębnie zrozumieć bez gruntownego wykształcenia i znajomości m.in. fizyki, mechaniki, robotyki i dziedzin pokrewnych.

Creotech Instruments, choć jest spółką prywatną, to zarabia na projektach finansowanych głównie ze środków publicznych. Chodzi o setki milionów złotych. I tak m.in. Creotech Instruments był zaangażowany w budowę pierwszego polskiego satelity przemysłowego (SAT-AIS-PL); budowę platformy dla mikrosatelitów (projekt HyperSat); budowę satelitów dla Wojska Polskiego (projekty PIAST i MikroGlob); budowę satelitów dla Europejskiej Agencji Kosmicznej (projekt CAMILA). Był „zaangażowany"…

Proste pytania



Zadaliśmy sobie niemało trudu, by poznać obszar działalności spółki. Prezesowi Bronie, tak chętnie opowiadającemu o swoich sukcesach, zadaliśmy kilkanaście pytań. Konkretnych, prostych (dla fachowca), niewkraczających w obszar „tajne".

1. Na jakim etapie zaawansowania prac jest projekt CAMILA?
2. Czy prawdą jest, że CAMILA opiera się na technologiach przetestowanych w misji EagleEye, która utraciła łączność tuż po starcie? Jeśli tak, dlaczego nie opublikowano raportu przyczyn tej awarii?
3. Czy istnieje ryzyko powtórzenia tych samych problemów technicznych w satelitach CAMILA?
4. Czy prawdą jest, że CAMILA powiela funkcje satelitów wojskowych z programu MikroGlob?
5. Czy prawdą jest, że satelity z programu CAMILA zostały zamienione? Jeżeli tak to na jakie?
6. Dlaczego do tej pory nie ogłoszono dostawcy usługi wyniesienia satelitów, mimo że start planowany jest na 2027 rok?
7. Na jakim etapie zaawansowania jest projekt PIAST?
8. Ile jest działających satelitów na orbicie?
9. Czy Creotech Instruments posiada dowody skutecznej integracji pełnych systemów satelitarnych działających bezawaryjnie, skoro satelita EagleEye utracił łączność kilka dni po starcie?
10. Jakie elementy platformy HyperSat użyte w EagleEye znajdują się także w projekcie PIAST i jakie modyfikacje wprowadzono, by uniknąć powtórzenia awarii?
11. Czy system manewrowania i formacji (PIASTM) został zweryfikowany w realnym scenariuszu?
12. Na jakim etapie zaawansowania jest projekt SAT-AIS-PL?
13. Na jakim etapie zaawansowania jest projekt HyperSat? Czy platforma HyperSat została przetestowana orbitalnie?
14. Na jakim etapie zaawansowania jest projekt MikroGlob?
15. W ilu projektach kosmicznych bierze udział Creotech Instruments?
16. Ile projektów zostało zrealizowanych, ile jest w trakcie realizacji (proszę o ich wymienienie)?
17. Jaką kwotę (w ramach dotacji, dofinansowania, grantów itp.) na realizowane projekty otrzymał Creotech Instruments ze środków publicznych?
18. Na jakiej podstawie Creotech Instruments dobiera podwykonawców?
19. Czy przy wyborze podwykonawców brano pod uwagę historię awarii lub niewykonania w terminie poprzednich projektów?

Skomplikowana odpowiedź

Wydawać by się mogło, że prezes Brona odpowie na pytania. Tymczasem po wielu monitach i trzech tygodniach oczekiwania dostaliśmy takiego oto e-maila: „Dziękujemy za przesłane pytania oraz zainteresowanie działalnością Creotech Instruments S.A. Bardzo przepraszamy za brak odpowiedzi, ale Pański mail z dnia 13 kwietnia do nas niestety nie dotarł. Odnosząc się do Pańskich poniższych pytań. Ze względu na status Creotech Instruments S.A. jako spółki publicznej oraz charakter poruszonych przez Pana zagadnień – obejmujących m.in. szczegółowe informacje dotyczące realizowanych projektów, aspektów technicznych, harmonogramów, podwykonawców oraz programów prowadzonych z udziałem instytucji publicznych i partnerów zewnętrznych – nie możemy udzielać indywidualnych, szczegółowych odpowiedzi wykraczających poza zakres informacji już przekazanych do publicznej wiadomości. (…) W zakresie, w jakim poszczególne informacje mogą dotyczyć tajemnicy przedsiębiorstwa, zobowiązań kontraktowych, bezpieczeństwa projektów lub innych informacji podlegających szczególnemu reżimowi informacyjnemu, spółka nie udziela komentarzy w ramach indywidualnej korespondencji. Jeśli chodzi o pytania dotyczące projektu Piast, którego liderem jest Wojskowa Akademia Techniczna, prosimy się kontaktować bezpośrednio z rzecznikiem prasowym lidera konsorcjum. Pozdrawiamy, Zespół Creotech Instruments S.A.".

Odpowiedź jest zdumiewająca i bardzo niepokojąca. Creotech Instruments funkcjonuje dzięki grantom państwowym i ze środków Unii Europejskiej wykonując zlecenia dla instytucji państwowych, w tym dla armii i – w naszej ocenie – ukrywa informacje o swojej działalności. A przecież nie pytaliśmy o żadne tajemnice. Wskazywać to może, że w kosmicznej firmie nie wszystko jest kolorowe, a Grzegorz Brona nie chce rozmawiać o niewygodnych sprawach.

No to szukamy

Pokuśmy się o podsumowanie. Działa prywatna spółka, na czele której stoi wpływowy w środowiskach politycznych naukowiec. Firma – sądząc po liczbie „laurkowych" publikacji – doskonale dba o swój wizerunek. Prezes Creotech Instruments potrafi pozyskiwać pieniądze. Zwracamy Państwa uwagę na trzy pytania, które zadaliśmy: w ilu projektach kosmicznych bierze udział firma, którą kieruje (pyt. 15.), ile projektów zrealizowała (nr 16.), ile publicznych pieniędzy pozyskała na nie (17.). Zamiast odpowiedzi dostaliśmy radę, byśmy sobie „odpuścili" i poczytali prasę bądź raporty finansowe. Jest to tak niegrzeczne, że aż śmieszne. A chyba trudno zakwalifikować któreś z naszych pytań do grupy objętej szczególnymi zasadami „tajności".

Poszukaliśmy więc w dostępnych źródłach. Wyszło nam, że Creotech Instruments uczestniczyło/uczestniczy co najmniej w 30 projektach, o łącznej wartości ok. 700 mln zł. To znaczy wzmianki o tylu udało nam się znaleźć, choć oczywiście ich liczba może być większa.

Teraz jesteśmy winni Państwu wyjaśnienie, skąd to nasze zainteresowanie firmą mającą wprowadzić nas w kosmos. Otóż, mniej więcej rozumiemy, czym jest „kosmos" (przynajmniej w potocznym znaczeniu), znacznie lepiej rozumiemy, czym są satelity, nienajgorzej zaś, jakie mają one zastosowanie. Rozumiemy też znaczenie badań. Doceniamy kwalifikacje naukowców pracujących dla Creotech Instruments. Również „siłę przebicia" i pracowitość jej szefa pana Grzegorza Brony, który nie ustaje w wysiłkach i cały czas coś „wdraża", „koordynuje", „bada", „testuje". Jesteśmy pod wrażeniem zdolności kierowniczych pana Prezesa, o czym świadczą uchwały o przyznawaniu sobie przez zarząd spółki nagród. Zdajemy też sobie sprawę, ile to jest 700 mln zł. Nie rozumiemy, a w zasadzie nie mamy wiedzy, co za te pieniądze „kupiło" państwo polskie. Tak konkretnie, fizycznie: co to jest i co pracuje na nasze bezpieczeństwo.

O to właśnie pytaliśmy prezesa Bronę – jako zatrwożeni obywatele czekający na wojnę i chcący się uspokoić świadomością niezawodności systemów, które tworzy. No i jako podatnicy – hojni sponsorzy jego aktywności twórczej. Niestety, firma nie zechciała nas uspokoić.

Czy protesty PiS przeciwko pożyczce na zbrojenia w ramach programu SAFE odnosiły się do firmy Creotech Instruments, tego też nie wiemy…

Andrzej Sikorski
współpraca **Darek Cychol**

eprasa.pl c79b8c6fab

Schizofrenia odszkodowawcza



Ból, kalectwo, trauma czy dramat – tak powinny nazywać się poszczególne pola na kole ruletki polskiego sądownictwa.

Na statku wycieczkowym 45-letnia kobieta wypiła czternaście kieliszków tequili, straciła równowagę i spadła ze schodów doznając wstrząsu mózgu oraz uszkodzeń pleców i kości ogonowej. Amerykański sąd zasądził dla niej 300 tys. dolarów odszkodowania – ponad milion złotych – uznając, że ktoś z obsługi statku powinien zareagować wcześniej, że system sprzedaży alkoholu tworzy ryzyko, za które trzeba wziąć odpowiedzialność. Gdyby zestawić tę historię z naszymi realiami sądowymi, to trudno oprzeć się wrażeniu, że jeśli podobne zdarzenie miałoby miejsce w Polsce, jego bohaterka usłyszałaby zapewne, że sama jest sobie winna, bo nikt jej nie zmuszał do picia.

Nadmiernie wzbogaceni

Pan Krzysztof z Pabianic trafił do szpitala z banalnym urazem – złamany nadgarstek; gips, standardowa procedura. Następnego dnia pojawiła się gorączka, ból narastał, stan się pogarszał. Kolejne wizyty nie przynosiły przełomu, aż w końcu rękę trzeba było amputować, ponieważ doszło do martwicy wywołanej brakiem krążenia, który był skutkiem źle założonego gipsu. Proces trwał latami, pojawiali się kolejni biegli, zmieniał się sędzia, strony składały coraz to nowe wnioski dowodowe. W międzyczasie szpital wypłacał rentę „tytułem zabezpieczenia”, co samo w sobie było przyznaniem, że coś poszło nie tak. Ostateczny wyrok to około miliona złotych.

Nieco inny był przypadek, gdy nikt nie zauważył na czas pogarszającego się stanu płodu. Dziecko urodziło się przez cesarskie cięcie, ale już z ciężkimi powikłaniami: niedotlenieniem, zamartwicą, uszkodzeniem układu nerwowego. W kolejnych latach okazało się, że będzie wymagało stałej opieki, że jego życie będzie ciągłą walką o podstawowe funkcje. Rodzice poszli do sądu. Proces trwał siedem lat w pierwszej instancji. Gdy zapadł prawomocny wyrok, dziewczynka miała czternaście lat, a za sobą całe dzieciństwo spędzone w cieniu skutków błędu medycznego. Sąd przyznał milion złotych zadośćuczynienia, około 117 tys. odszkodowania oraz rentę. W uzasadnieniu widniały słowa o ogromie krzywdy, ale pojawiła się też opinia, że kwota jest w tej wysokości, bo świadczenie nie może prowadzić do „nadmiernego wzbogacenia”. Ta sama formuła jest i w innych sprawach, w których ofiary błędów medycznych przez lata funkcjonują na granicy samodzielności albo całkowicie ją tracą. W każdym z tych wypadków sąd stara się znaleźć równowagę między uznaniem krzywdy a powstrzymaniem się przed przyznaniem zbyt wysokiej kwoty; jakby istniała obawa, że poszkodowany mógłby na swoim nieszczęściu zyskać.

Balkonik z OC

Jeszcze wyraźniej widać tę powściągliwość w sprawach dotyczących wypadków komunikacyjnych, gdy dramat rozgrywa się w ułamku sekundy, a jego skutki trwają do końca życia.

W Brudzewie 96-letni kierowca wyjechał na drogę i doprowadził do zderzenia z motocyklistą. Młody mężczyzna trafił do szpitala na wiele miesięcy, przechodził operacje, rehabilitację, odzyskał częściowo sprawność, ale nigdy nie wrócił do stanu sprzed wypadku. Ma niedowład nóg, porusza się z pomocą balkonika, wymaga wsparcia innych osób w codziennym funkcjonowaniu. Przed wypadkiem planował ślub, pracę jako kierowca, normalne życie. Po wypadku nie wie, jak wstać z łóżka. Pozew opiewał na milion złotych. Sąd przyznał 500 tys. zł zadośćuczynienia, a wraz z odsetkami kwota urosła do około 700 tys. Jednocześnie zasądził odpowiedzialność na przyszłość, co oznacza, że poszkodowany będzie mógł dochodzić dalszych roszczeń, jeśli jego stan się pogorszy. To oznacza kolejne lata procesowania się.

Taryfa odsiadki

Wystarczy jednak zmienić kategorię krzywdy, by nagle zmieniła się skala. Tomasz Komenda spędził osiemnaście lat w więzieniu za zbrodnię, której nie popełnił. Jego życie zostało przerwane, a potem naznaczone piętnem niesłusznego skazania. Gdy wyszedł na wolność, rozpoczął się proces o odszkodowanie. Sąd przyznał mu 12 mln zł zadośćuczynienia i ponad 800 tys. odszkodowania. W tym wypadku nikt nie mówił o „nadmiernym wzbogaceniu”, choć kwota przekraczała wielokrotnie tę, którą otrzymują ofiary najcięższych błędów medycznych.

Podobnie wyglądała sprawa Marka Kubali, przedsiębiorcy, którego biznes został zniszczony przez działania organów państwa. Areszt, zarzuty, przeszukania, konfiskata mienia, reakcja banków, które natychmiast rozpoczęły windykację. Po latach okazało się, że zarzuty były bezpodstawne. Po ponad dwóch dekadach sąd przyznał mu 22 mln zł odszkodowania. W tej sprawie również nie pojawił się argument o nadmiernym wzbogaceniu, choć suma była kilkadziesiąt razy wyższa niż w wielu sprawach dotyczących trwałego kalectwa.

Jeszcze inny wymiar mają sprawy wynikające z represji w czasach PRL. Ustawa z 1991 r. otworzyła drogę do dochodzenia roszczeń za niesłuszne pozbawienie wolności. Sądy przyznawały setki tysięcy, a coraz częściej miliony złotych. W jednym z wypadków kwota przekroczyła trzy miliony. W uzasadnieniach pojawiały się wyliczenia, które sprowadzały krzywdę do stawki, sięgającej nawet kilkunastu tysięcy złotych za miesiąc więzienia. Krzysztof G. był aktywnym członkiem wspólnoty Świadkowie Jehowy i właśnie z tego powodu w latach 70. trafił za kratki. Spędził tam około pięciu lat. Kiedy zmienił się ustrój „więzień za wiarę” wystąpił o zadośćuczynienie. Sąd pierwszej instancji uznał jego krzywdę i przyznał ok. 46 tys. zł zadośćuczynienia oraz 123 tys. zł odszkodowania. Druga instancja to zmieniła. Sąd Apelacyjny w 2022 r. podniósł kwotę niemal do miliona. W ten sposób sprawa Krzysztofa G. została „dopasowana” do obowiązującej stawki, wedle której rok więzienia za wiarę w latach 70. wycenia się dziś na poziomie ok. 200 tys. zł. Ale w wypadkach więźniów nie za wiarę rzecz ma się widać inaczej, bo w sprawie byłego konserwatora zabytków, który spędził ponad rok w areszcie, zapadł wyrok opiewający na ponad milion złotych.

Nieco inny charakter, choć i tak sprowadzający się do kasy, mają sprawy dotyczące potomków osób represjonowanych. Córka żołnierza AK, skazanego przez sąd sowiecki i zesłanego do pracy w kopalni złota, otrzymała ponad milion złotych. Kobieta, która urodziła się w więzieniu i spędziła tam pierwsze lata życia, a następnie trafiła do domów dziecka, otrzymała milion złotych. Ale tu w uzasadnieniu pojawiło się znane stwierdzenie, że „kwota nie może prowadzić do nadmiernego wzbogacenia”.

Katarzynie, która jako dziecko była przez miesiące gwałcona przez księdza, sąd też przyznał milion złotych zadośćuczynienia oraz rentę.

***

W każdej z tych spraw powtarza się element, który ma fundamentalne znaczenie dla poszkodowanych. Jest nim czas. Lata czy wręcz dekady apelacji, kasacji i uzupełniających opinii biegłych. W tym czasie zdrowie się pogarsza, możliwości zarobkowe maleją, a poczucie sprawiedliwości ulega erozji. Pieniądze pojawiają się na końcu tej drogi, często w momencie, gdy nie są już w stanie przywrócić tego, co zostało utracone.

Jeżeli zestawić ze sobą wszystkie te przypadki, pojawia się obraz, który trudno uznać za spójny. Osoba, która traci sprawność i możliwość samodzielnego życia, otrzymuje kilkaset tysięcy złotych lub nieco ponad milion. Osoba, która spędza lata w więzieniu, otrzymuje miliony, a czasem kilkanaście milionów. Przedsiębiorca, którego firma została zniszczona, może liczyć na kilkadziesiąt razy większe kwoty niż przykuta do łóżka ofiara błędu medycznego. Nie chodzi o to, że jedna krzywda jest większa od drugiej. Chodzi o to, że system wycenia je w sposób, który nie znajduje uzasadnienia ani w logice, ani w społecznym poczuciu sprawiedliwości.

Stefan Płonicki

eprasa.pl c79b8c6fab

Kto jeszcze wierzy Amerykanom?



Na krótką metę trzeba robić dobrą minę do gry z Donaldem Trumpem. Docelowo jednak trudno Stany Zjednoczone traktować jako niewzruszonego sojusznika.

W ubiegłym tygodniu wiarygodny amerykański portal Army Times poinformował, że Departament Wojny podjął nagłą decyzję o anulowaniu wysłania do Żagania ponad 4 tysięcy żołnierzy z Drugiej Brygady 1. Dywizji Kawalerii (to właśnie tę dywizję sportretował Francis Ford Coppola w „Czasie Apokalipsy" podczas ataku w rytm „Cwału Walkirii"). Jednostka ta miała zluzować swoich kolegów z Brygady Trzeciej w ramach rotacji stacjonujących w Polsce sił US Army. To mniej więcej 40 proc. przebywającego u nas amerykańskiego wojska.

Decyzja Pentagonu zaskoczyła wszystkich. Samych żołnierzy i ich dowódców – w bazie Dywizji w Fort Cavazos odbyła się już uroczysta ceremonia pożegnania (zwinięcia sztandarów), okręty ze sprzętem (90 czołgów Abrams, kilkadziesiąt wozów bojowych piechoty Bradley oraz samobieżne haubice M109 Paladin) płynęły przez Atlantyk, a w Żaganiu działała grupa logistyków z nowej jednostki przygotowująca pobyt 2. Brygady. W Waszyngtonie wybuchła niezła awantura, w której kongresmeni, demokratyczni i republikańscy, dość ostro krytykowali podjęcie takiej decyzji oraz brak jej konsultacji z Polską, uważaną za jednego z najbardziej lojalnych sojuszników.

Interesy bezpieczeństwa Polski

Szczególnie zabawne było jednak obserwowanie reakcji kompletnie zdumionych przedstawicieli naszych władz, z wicepremierem i ministrem obrony Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem na czele. W pierwszych godzinach nie mieli zielonego pojęcia, jak ten fakt skomentować. Indagowani przez dziennikarzy ograniczali się do banalnych ogólników. Dopiero później pojawiły się uspokajające komunikaty, że nic właściwie się nie stało, liczebność sił USA w Polsce nie ulegnie zmniejszeniu (a może nawet się zwiększy), luka po brygadzie kończącej swój pobyt zostanie zapełniona. Wygląda na to, że nasi rządzący liczą na redyslokację do Polski 5 tysięcy amerykańskich żołnierzy, których obecna administracja waszyngtońska chce przenieść w rewanżu za rzekomą krytykę Trumpa przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza; w rzeczywistości powiedział tylko prawdę o amerykańskiej wojnie z Iranem.

Czy do tego dojdzie, trudno powiedzieć. Jak tylko Merz Trumpa pochwali, weźmie go pod włos, ten zawsze może zmienić zdanie o 180 stopni – czynił tak nieraz. Polskie nadzieje zasadzają się na rzuconym niedbale przez amerykańskiego prezydenta – w typowy dla niego mglisty sposób – bon mocie. A konkretnie brzmiał on następująco: „Polska by tego chciała. Mamy świetne relacje z Polską". Nie opierałbym narodowego bezpieczeństwa na takiej podstawie. Tym bardziej, że eksperci dostrzegają dysonans między paplaniem głowy państwa a konkretnymi decyzjami Pentagonu. W tej chwili ważniejsze dla USA jest wzmocnienie obecności USA w rejonie Zatoki Perskiej. W dłuższej perspektywie – na obszarze Indo-Pacyfiku i w Azji Południowo-Wschodniej. Chociaż po amerykańsko-chińskim szczycie w Pekinie niczego nie można być pewnym, także tego, że Trump – który szykował się na konfrontację z Państwem Środka – teraz zapragnie zaprzyjaźnić się bliżej z Xi Jinpingiem.

Kolejnym scenariuszem może być powrót części sił naszego sojusznika zza oceanu do domu, żeby zredukować olbrzymi deficyt w budżecie Pentagonu.

Recepta obozu rządzącego

W tej sytuacji wkładanie wszystkich jajek do koszyka w biało-czerwone pasy i białe gwiazdki na granatowym tle byłoby nieodpowiedzialne.

Oczywiście, tak długo, jak się da utrzymać u nas amerykańską obecność, trzeba to robić. Czasy są niespokojne. Donald Tusk w jednej z publicznych wypowiedzi ogłosił: „wiemy (!), że Rosja przygotowuje działania wymierzone w Europę, także w Polskę. To nie są przypuszczenia". Rzeczywiście, podobnymi opiniami dzieliły się wywiady Niemiec, Danii i Estonii. W krótkim czasie ani Polska samodzielnie, ani Europa jako całość nie stworzą wystarczającego potencjału, aby powstrzymać lub odeprzeć ewentualną napaść. Jednak zwlekanie z budową własnych zdolności wyłącznie w nadziei na wsparcie USA byłoby karmieniem się iluzjami.

Tusk to wie. Stąd jego determinacja w inwestowaniu wielkich pieniędzy w rozwój i modernizację sił zbrojnych oraz odtworzenie przemysłu zbrojeniowego. Prawie 5 proc. PKB w budżecie MON i Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, SAFE, podtrzymane zobowiązania wobec Korei Płd. i USA mogą wydać się nadmierne, ale nie wybaczylibyśmy rządzącym, gdyby nie przygotowali państwa na czarny scenariusz, a on właśnie by się ziścił. Paradoks polega na tym, że jeśli dobrze wydamy te środki, nigdy nie dowiemy się, czy było warto – czy to właśnie efekt odstraszania zapewnił nam pokój.

Obecny obóz rządzący najwyraźniej szuka alternatywy dla amerykańskiego parasola ochronnego w sieci dwustronnych traktatów z państwami europejskimi, zawierających klauzulę o wzajemnej pomocy. Zawarliśmy je już z Francją, Wielką Brytanią, Włochami, za miesiąc podpiszemy z Niemcami. To ładnie brzmi, ale premier – jako historyk – powinien wiedzieć, że zobowiązania na piśmie mogą okazać się warte tyle, ile papier i atrament użyte do ich sporządzenia. Siłą NATO nie jest artykuł 5. traktatu waszyngtońskiego, lecz wspólne, dobrze przećwiczone procedury, jednolity system dowodzenia, ujednolicone standardy amunicji oraz sprzętu itp.

Jak dotąd jednak Tusk, jako miękki eurosceptyk, nie zdobył się na jednoznaczne opowiedzenie się za wspólnym europejskim przemysłem zbrojeniowym, interoperacyjnością wszystkich sił zbrojnych UE i szybką procedurą decyzyjną w kwestiach polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony. Polska sama wobec Rosji nawet za pięć lat ciężkich przygotowań i wielkich wydatków nie wypadnie lepiej niż Ukraina. Sojusz obronny UE (450 milionów ludzi i ⅓ światowej gospodarki) – to siła, na którą Rosja nawet w przypływie jakiegoś szału się nie porwie.

Prawica zapatrzona w Trumpa

Po prostu nie wiem, jak wyjaśnić bezgraniczną wiarę Jarosława Kaczyńskiego i Karola Nawrockiego w to, że Trump przyjdzie nam z realną pomocą, bylebyśmy tylko kupowali uzbrojenie od amerykańskich dostawców, surowce energetyczne – od koncernów paliwowych zza oceanu, budowali elektrownie jądrowe z pomocą tamtejszych firm, gościli na naszej ziemi amerykańskich żołnierzy płacąc za każdego po 15 tys. dolarów rocznie. Bo tyle – łącznie pół miliarda złotych co rok – płacimy za używane w ich pojazdach paliwo, wyżywienie, prąd, pranie, sprzątanie; kolejne 2 mld kosztuje nas budowa nowoczesnych koszar, hangarów dla śmigłowców, magazynów paliw (np. w Powidzu, Łasku, Wrocławiu).

Pamiętając jednak szczyt na Alasce, gdzie Trump rozwinął przed Putinem czerwony dywan (dosłownie i w przenośni), reakcję na wtargnięcie w polską przestrzeń powietrzną kilkudziesięciu rosyjskich dronów, na szczęście nieuzbrojonych, osiem miesięcy temu (Trump i sekretarz obrony Pete Hegseth całkowicie to zlekceważyli, w odróżnieniu od europejskich sojuszników) czy ostatnie umizgi prezydenta USA do Xi Jinpinga, kosztem interesów Tajwanu – też „sojusznika" USA – trudno mieć pewność, że z nami w wypadku zagrożenia byłoby inaczej. Zaślepienie? Brak rozumienia zmieniającego się świata? Nieodpowiedzialność? Priorytet interesów partyjnych (walka z Tuskiem) nad narodowymi? Pewnie wszystko po trochu.

Putin, czy też jego następca, jest w stanie omamić amerykańskich oligarchów o wiele bardziej intratnymi kontraktami niż Polska. I nie ma żadnej gwarancji, że po obecnym prezydencie władzę przejmie ktoś inny jego pokroju, choćby J.D. Vance. Co więcej, zmiany w polityce amerykańskiej są strukturalne. Joe Biden był ostatnim politykiem u steru supermocarstwa zakorzenionym w euroatlantyckiej wspólnej świadomości.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl c79b8c6fab

Za kulisami kremlowskiego teatru



Poparcie dla W. Putina topnieje niczym kwietniowy śnieg w Moskwie. Prezydent traci pięć punktów procentowych tygodniowo.

Prokremlowskie Wszechrosyjskie Centrum Badania Opinii Społecznej (WCIOM) nie waha się o tym donosić. Oczywiście kręci, mówiąc o spadku z 76 proc. do 71 proc. i z 71 proc. do 66 (co należy podzielić co najmniej na pół), ale tendencja spadkowa jest wyraźna. Równie wyraźna jest „rozpaczliwa odwaga" socjologów, którzy przez lata cynicznie okłamywali opinię publiczną.

Donieś, a zostaniesz usłyszany

Ilji Remiesło zagorzałemu zwolennikowi Putina, „Z-blogerowi" i zawodowemu donosicielowi, zebrało się publicznie na szczerość. Nazwał Putina „zbrodniarzem wojennym", oskarżył prezydenta Rosji o zrujnowanie gospodarki kraju i wezwał do reform demokratycznych. Informator przyznał się do popełnienia grzechów, m.in. do pisania donosów na polityka Aleksieja Nawalnego, sprowadzania fałszywych świadków na polecenie administracji prezydenta i organizowania kampanii przeciwko Nawalnemu w mediach społecznościowych. Łotrzyk przysięga, że „przejrzał na oczy, nie boi się konsekwencji i jest gotów podzielić los więźniów politycznych". Przyznający się do winy grzesznik został zamknięty w szpitalu psychiatrycznym.

Miesiąc później Remiesło został wypisany z psychiatryka i udzielił dwugodzinnego wywiadu kontrowersyjnej dziennikarce Kseni Sobczak (to córka byłego mera Leningradu i Petersburga Anatolija Sobczaka). W latach 90. Władimir Putin pełnił funkcję jego doradcy, a następnie zastępcy). Remiesło, jeszcze bardziej szczegółowo, podając konkretne kwoty wynagrodzeń, opowiedział Kseni Sobczak o swojej współpracy z administracją prezydenta i (uwaga!) z jej pierwszymi wiceszefami: Siergiejem Kirijenką oraz szefem Prezydenckiego Zarządu Projektów Publicznych Siergiejem Nowikowem. Powtórzył przed kamerą, że Putin jest „zbrodniarzem wojennym", że „wszystkie poważne decyzje polityczne w Rosji zapadają na Łubiance" (siedziba Federalnej Służby Bezpieczeństwa – FSB) i że on, Ilja Remiesło, „jest gotów zostać liderem rosyjskiej opozycji". W rozmowie z Sobczak donosiciel twierdził, że sytuacja w Rosji zmieni się do końca 2026 lub na początku 2027 r. Chodzi o zamach stanu, którym zainteresowani są premier Miszustin, wicepremier Reszetnikow i „ktoś z ekipy Kirijenki". Dlatego, jak wyjaśnia Remiesło, „nie ma sensu negocjować z obecnym rządem; wkrótce powstanie nowy system władzy".

Gwiazdy przeciw „galaktyce"

Tysiące Rosjan gnią w więzieniach za małe wykroczenia wobec reżimu Putina, podczas gdy Remiesło żyje na wolności i opływa w luksusy. Po nim publicznie zwróciła się do Putina była gwiazda show-biznesu, mieszkająca w Monako Wiktoria Bonia. Zarzuciła Putinowi życie w różowej bańce informacyjnej: nie widzi nic i nie zdaje sobie sprawy z prawdziwej sytuacji zwykłych Rosjan. Jej wystąpienie odbiło się szerokim echem w internecie, miało ponad 40 mln wyświetleń. Rzecznik prasowy Dmitrij Pieskow próbował bronić Putina, ale nie udało mu się powstrzymać gwałtownego spadku poparcia dla niego. Politolodzy żartują: „Była prostytutka zdziałała w pół godziny więcej niż wszyscy emigracyjni politycy opozycyjni razem wzięci w ostatnich latach".

Coraz wyraźniej widać, że społeczeństwo jest zmęczone zarówno wojną, jak i Putinem. Ale dlaczego Rosjanie budzą się tak powoli, tak niechętnie, z tak ogromnym oporem wewnętrznym? I czy w ogóle się budzą? Czy Remiesło i Bonia mogą być przebiegłą intrygą Kremla, uknutą w celu wypuszczenia pary z kipiących emocji społecznych? Na te pytania odpowiedzą wybitni rosyjscy politolodzy.

Mark Fejgin: Wystąpienie Boni i rewelacje Remiesło miały miejsce podczas katastrofy ekologicznej w Tuapse. Zbiorniki z ropą płoną tam od dwóch tygodni. Do tego dochodzą groźby odcięcia internetu, zablokowania Telegramu, straszliwej powodzi w Dagestanie i masowe mordy bydła na Syberii bez zgody rolników. Władze są bezradne, pomimo deklarowanej stanowczości przywódcy. Katastrofa ekologiczna w Tuapse, przybycie ukraińskich dronów na Ural i walka z internetem to konsekwencje wojny, która trwa od pięciu lat na rozkaz jednego człowieka – Putina. Przemówienie Boni mogło być impulsywne. Jej kanał ma 13,5 mln subskrybentów. Jest ona blisko związana z władzami, ponieważ jest żoną milionera. Oczywiście, że do niej zadzwonili. Dali jej platformę do dyskusji z głównym „propagandzistą" kraju Sołowjowem, ale ostrzegli, żeby nie ruszała Putina. To lokalni urzędnicy sobie nie radzą. Bojarzy są źli, ale car jest dobry. Ta manipulacja sprawiła, że dyskusja nie była niebezpieczna.

O Remiesło od dawna wiadomo, że pisał donosy za pieniądze. Pisał też o mnie, chciał mnie wsadzić do więzienia. Wiedzieliśmy, że i bez niego rząd więzi ludzi za najmniejszy sprzeciw, ale Remiesło to potwierdził. To niemoralny, nikczemny człowiek i prawdopodobnie zabrał głos z powodu osobistej urazy. Przestali mu płacić. FSB rozumie, że nie ma sensu od razu go więzić, jego rola w śmierci Nawalnego byłaby zbyt oczywista. Ale zemsta na informatorze to kwestia czasu.

Igor Jakowienko: Bonia i Remiesło zadziałali jak lodołamacze. Przełamali tamę. I poleciało! Widzę tysiące apeli do Putina i rządu w mediach społecznościowych. Ludzie są oburzeni, nie rozumieją, co się dzieje. Wielu pisze, że bardzo kochają Rosję, ale są gotowi przenieść się w bezpieczniejsze miejsce, gdzie drony nie latają nad głowami. Ujawnienie spadających notowań Putina świadczy o konfrontacji między FSB a częścią administracji prezydenta, kierowanej przez Kirijenkę. Nie będę wygłaszał pompatycznych twierdzeń o rozłamie w elitach (gówno, jako substancja, nie dzieli się), ale konfrontacja między „jastrzębiami" a „gołębiami" jest oczywista. Zespół Kirijenki daje do zrozumienia, że Putin prowadzi kraj w ślepy zaułek.

Jak smakują łzy

Dmitrij Orieszkin: Albo Remiesło był chory i wyzdrowiał, albo zachorował. A tak na serio. Remiesło obudził znaczną część społeczeństwa. „Z-patrioci", liberałowie, ludzie aktywni politycznie oraz ci, którzy drzemali na kanapie, wszyscy się zbuntowali. Ten kapuś, człowiek o niewielkim znaczeniu, o niskim statusie politycznym, znany jedynie z dręczenia i oczerniania Nawalnego nie rozumiejąc nawet skali jego osobowości, nagle zmusił ludzi do mówienia o roli psychiatrii represyjnej w Rosji, przewrotach pałacowych i zleconych zabójstwach politycznych. Remiesło to, rzecz jasna, łajdak, ale widzę tysiące odpowiedzi i komentarzy w mediach społecznościowych na jego „protest". Społeczeństwo czeka na zmiany.

Igor Skurłatow: Wideoprzemówienie Wiktorii Boni to poważny incydent polityczny w kraju. Dmitrij Pieskow oficjalnie potwierdził: Kreml widział rolkę, tematy są „bardzo nośne i trwają nad nimi intensywne prace". Przyczyną takiej roślinożerności jest zmiana odbiorców. Masowe zakłócenia w domowym i mobilnym internecie przyniosły nieoczekiwany skutek. Społeczeństwo, które latami ignorowało politykę żyjąc w bezpiecznej bańce informacyjnej, zostało pozbawione podstawowego komfortu. Państwo własnymi rękami upolityczniło dotychczas lojalnych obywateli. Teraz to audytorium, nietknięte przez strategów politycznych, jest zalewane ostrymi komunikatami i reaguje. Klasowo bliska wszystkim Bonia i donosiciel Remiesło są bardziej bezpieczni dla elit i Putina niż „weterani operacji specjalnej" czy robotnicy z dotkniętych kryzysem regionów Rosji. Władze stoją przed trudnym wyborem i zdecydowały się zalegalizować „mówców protestacyjnych". Wszczęcie postępowania karnego przeciwko blogerce byłoby potwierdzeniem jej politycznych wpływów i obnażeniem słabości systemu. Chwalenie jej za troskę skutecznie tłumi energię społecznych protestów w społeczeństwie.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl c79b8c6fab

Ku-Klux-Trump

Kto z Czytelników nie wierzy, że czas można cofnąć, niech przyjrzy się państwu, które lubi się zwać „kolebką demokracji”. Z demokracji zostały strzępy, zaś kolebka przeobraziła się w matecznik rasizmu. Czyniąc skok o kilkadziesiąt lat wstecz.


fot. Wikipedia / AI

Kolejny etap peregrynacji w czasie (na wsteczny biegu) wyznaczył niedawno Sąd Najwyższy USA. Przed kadencją Trumpa utrzymywała się w nim wątła (z prawicowym odchyłem) równowaga światopoglądowa. Kryminalny prezydent unicestwił ją desantem trzech prawicowych sędziów. Obecnie jest ich sześciu, a liberałów trzech. 28 kwietnia sąd wydał orzeczenie demolujące kluczowe postanowienia przełomowego Aktu Praw Wyborczych z 1965 r. W finale haniebnej epoki segregacji rasowej akt ów chronił prawa wyborcze Afroamerykanów, dając im szanse politycznej reprezentacji we władzach.

Sąd unieważnił dwa dystrykty wyborcze w Luizjanie – w rejonach, gdzie Afroamerykanie stanowią większość. W uzasadnieniu wywodził, że dyskryminują one białych, że prawo musi być „ślepe” na kolor skóry. W południowym stanie, którego 33 proc. mieszkańców to Afroamerykanie, zostali oni pozbawieni szans wyboru reprezentantów do Kongresu. Co więcej, w Luizjanie trwały wtedy prawybory i 42 tys. obywateli oddało już głosy. Nie zważając na to, prawicowy gubernator Jeff Landry elekcję przerwał i anulował. Zarządził likwidację „czarnych” dystryktów.

Inne południowe konserwatywne stany niezwłocznie podążyły w ślady Luizjany. W Alabamie i Karolinie Płd. przerabiano mapy wyborcze, zapewniając wygraną białym republikanom. W Tennessee zlikwidowano istniejący od 1923 r. jedyny dystrykt z przewagą Afroamerykanów, pozostawiając 1,3 mln mieszkańców Memphis bez reprezentacji parlamentarnej. Ich dystrykt został rozczłonkowany pomiędzy trzy prowincjonalne obwody z przygniatającą przewagą białych prawicowców. Zarządzany przez MAGA-republikanów stan Missouri radośnie zlikwidował jedyny „czarny” dystrykt w śródmieściu Kansas City. Na Florydzie prawicowy gubernator DeSantis zarządził – wbrew stanowej konstytucji – likwidację dwu dystryktów, w których Afroamerykanie mieli szansę wygrać.

U zarania „kolebki demokracji” prawo głosu przysługiwało wyłącznie białym mężczyznom – pod warunkiem, że byli właścicielami ziemskimi. Potem, stopniowo, poczynając od kilku stanów północnych, zaczęto przyznawać je kobietom, a następnie także wyzwolonym niewolnikom – po uchwaleniu 15. poprawki do konstytucji, zakazującej odmawiania obywatelom USA prawa głosu ze względu na rasę lub uprzedni status niewolniczy. W 1920 r. doszła 19. poprawka zakazująca dyskryminacji ze względu na płeć. Nawet po Akcie Praw Wyborczych nagminne było – szczególnie w południowych stanach – utrudnianie mniejszościom rasowym oraz Indianom oddawania głosu.

Podróż w czasie

Wszystkie zainicjowane przez republikanów roszady dystryktów (*gerrymandering*) są skutkiem obaw Trumpa i kierownictwa jego partii, że zmierzają ku sromotnej porażce w wyborach cząstkowych w listopadzie 2026 r. Trump skłonił do akcji *gerrymandering* (wcześniej było to tolerowane raz na 10 lat, nigdy przed wyborami) prawicowe władze Teksasu. Po tym ocknęli się i przystąpili do kontry demokraci: referendum (nie decyzja władz) w Kalifornii spowodowało, że liczba demokratycznych reprezentantów do władz stanowych i federalnych zwiększyła się, anulując przewagę, jaką zyskał Teksas. Również w referendum mieszkańcy Wirginii zapewnili większą pulę dla reprezentantów demokratycznych we władzach. Jednak po kilku tygodniach konserwatywny stanowy sąd najwyższy wyniki referendum unieważnił – pod błahym, formalnoprawnym pretekstem, określonym przez „The New York Times” jako „absurdalny”. Gdy demokraci w Luizjanie wystąpili do sądu z pozwem, że gubernator unieważnił trwające wybory i zaczął przekształcać (z korzyścią dla białych) dystrykty, ich argumenty zostały odrzucone.

Na pytanie, do jakiego okresu prowadzi Amerykę obecne cofanie się w czasie, nieprawicowi historycy, eksperci i komentatorzy zgodnie odpowiadają: do epoki Jim Crow (ok. 1877-1965). To okres brutalnego rasizmu, gdy – po czasach zwanych Rekonstrukcją, która miała miejsca po wojnie secesyjnej i obaleniu niewolnictwa – biali zaczęli bezwzględnie dyskryminować Afroamerykanów. Podczas Rekonstrukcji setki ciemnoskórych wybrano do urzędów publicznych, a tysiące wyemancypowanych zaangażowało się czynnie w procedury elekcyjne. U schyłku Rekonstrukcji, po roku 1877, gdy wojska federalne opuściły południowe stany, do głosu doszedł Ku-Klux-Klan: rozpoczął wymierzony w Afroamerykanów terror. Na południu utrudniano im głosowanie, uchwalano ustawy segregacyjne. Wprowadzono opłaty za oddawanie głosów (*poll tax*) oraz testy umiejętności czytania i pisania.

Obecnie w środowiskach prawicowych cyrkulują teorie spiskowe o tym, że Afroamerykanie i demokraci dyskryminują białych, knują zastąpienie patriotycznych republikanów imigrantami (*Great Replacement*). Trump intensywnie karczuje DEI (*Diversity, Equity, Inclusion*), czyli programy mające gwarantować zróżnicowanie rasowe, równość społeczną oraz zakazujące marginalizacji mniejszości. W rezultacie walki z DEI tylko w ciągu trzech miesięcy 2025 r. pracę straciło 319 tys. Afroamerykanek.

Przerabianie historii

Transfer do epoki Jim Crow ma znacznie szersze rozmiary. W minionych latach, w ramach korygowania ocen historycznych, usunięto wiele pomników generałów Konfederacji, którzy podczas wojny secesyjnej walczyli o utrzymanie niewolnictwa. Ten sam trend sprawił, że usunięto ich nazwiska z nazw baz wojskowych. W drugiej odsłonie trumpizmu i odrodzenia rasizmu konfederaci – w świetle konstytucji traktowani jak zdrajcy – wracają na piedestał. Na mocy rozporządzeń Trumpa. Onże nakazał również usuwanie pomników, tablic itp. upamiętniających gehennę niewolników. Z reguły sądy nakazują ich przywrócenie, lecz akcja usuwania książek przedstawiających historyczną prawdę o niewolnictwie, rasizmie i homofobii postępuje w całym kraju. Obejmuje podręczniki szkolne, z których usuwa się wszelkie „nieprawomyślne” wzmianki. Z biografii George’a Washingtona wykastrowano informację, że pierwszy prezydent USA był właścicielem niewolników.

Obecny boss Pentagonu Hegseth prowadzi czystkę w kadrach dowódczych. Dotąd wyrugował ze stanowisk co najmniej 24 najwyższych rangą generałów oraz admirałów czarnej rasy. To samo dotyczy najwyższych szarż płci żeńskiej. Przy okazji releguje się dowódców, co do których istnieje podejrzenie, że mogą nie być w 100 proc. ulegli Trumpowi. Hegseth koncentruje się na wykrywaniu „wrogów” Trumpa oraz intensyfikacji ultraprawicowej propagandy religijnej w wydaniu ewangelickim. Jego ulubiona inwokacja brzmi: „Chrystus jest królem”. Czystki w kadrze dowódczej mają doprowadzić do sytuacji, w której – jak to ujął gen. Paul Eaton, były dowódca wojsk USA podczas wojny z Irakiem – „Siły zbrojne są ideologicznie zunifikowane, posłuszne prezydentowi i jego sekretarzowi obrony. Przysięga na wierność, jaką składają żołnierze, ma się odnosić do Trumpa, nie zaś jak dotąd do konstytucji”. Gen. Eaton porównuje ten stan do czystek Stalina w Armii Czerwonej przed II wojną. „Uważam, że najwyższe dowództwo Sił Zbrojnych USA zostało poważnie zdewastowane” – stwierdza bez ogródek.

Celem ataku trumpistów są także programy szkolne i uniwersyteckie. Eliminuje się badania i wykłady dotyczące historii Afroamerykanów, studia etniczne oraz związane z badaniami nad seksualnością. Z programów wylatują treści dotyczące kolonializmu, imperializmu i kapitalizmu w wydaniu USA, które można interpretować jako krytyczne. Więc antyamerykańskie. Na ich miejsce wprowadzane są, np. na Florydzie, mocą decyzji gubernatora DeSantisa, obligatoryjne wykłady o grozie i potwornościach komunizmu.

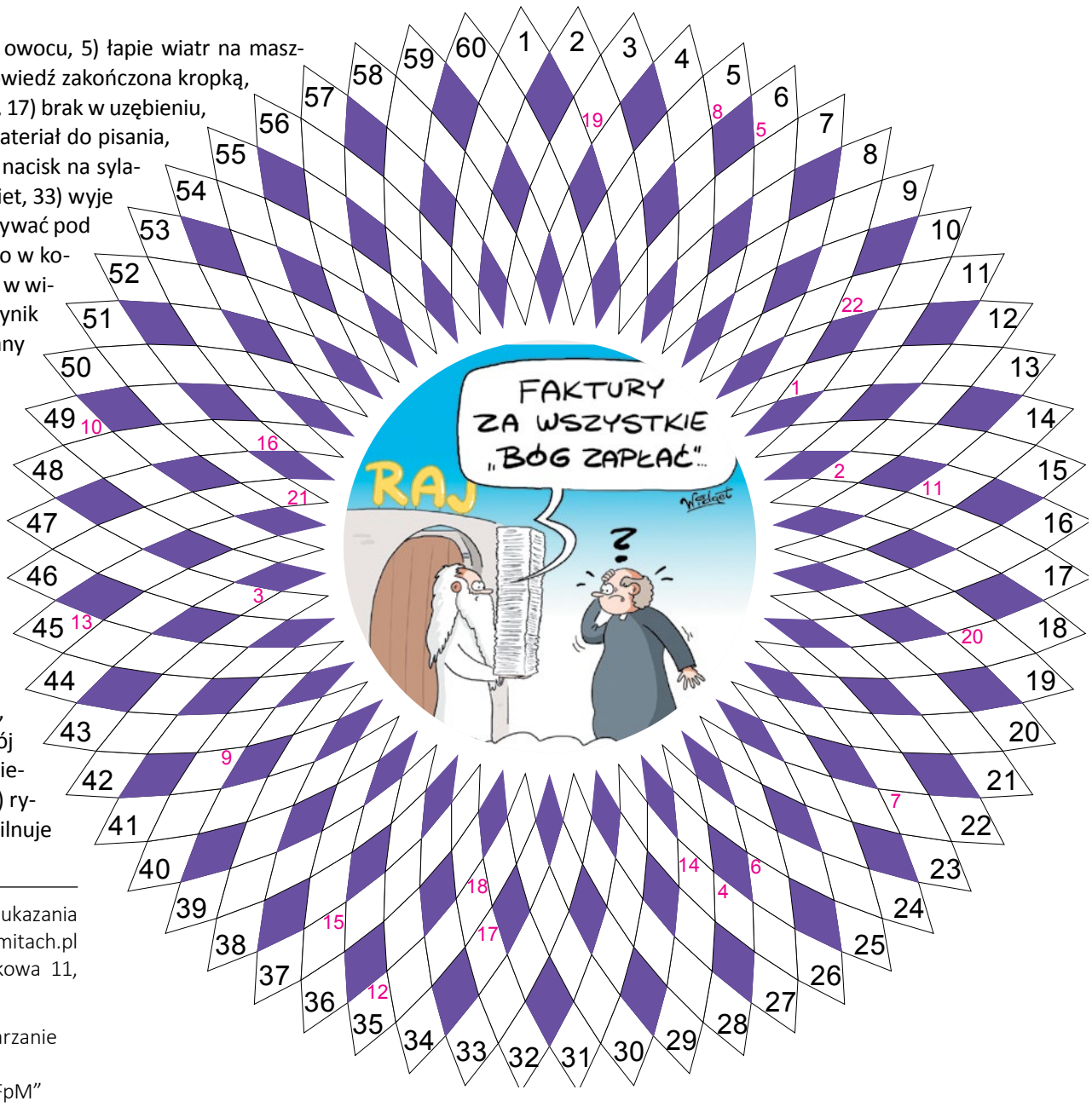
Stany Zjednoczone są dziś kompletnie innym państwem niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Komentatorzy demokratyczni, np. podcaster Brian Tyler Cohen biją na alarm, że jeśli Trumpowi i prawicy uda się wygrać wybory w listopadzie – dzięki praktyce *gerrymandering* i łamaniu prawa, wbrew woli większości Amerykanów – triumf rasizmu i gangsterskiego kapitalizmu zostanie utrwalony, a demokraci nigdy już nie wygrają żadnej elekcji. „Kurwa, obudźcie się!” – apeluje do nich Cohen.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl c79b8c6fab

Lewoskrętnie:
1) akrobacja wykonywana samolotem, 3) twarde wnętrze owocu, 5) łapie wiatr na maszcie, 7) moc artysty, 9) jednoślad z małymi kołami, 11) wypowiedź zakończona kropką, 13) miłość bez zobowiązań, 15) złośliwość ukryta w słowach, 17) brak w uzębieniu, 19) gimnastyczny przyrząd do podciągania, 21) cierpliwy materiał do pisania, 23) włosy nie z własnej głowy, 25) przy pannie młodej, 27) nacisk na sylabę, 29) przestrzeń pod dachem, 31) trzyma włosy lub mankiet, 33) wyje na dachu auta, 35) twarz zdradza nią emocje, 37) pomaga pływać pod wodą, 39) zapada przy decyzji, 41) święta lub naga, 43) łóżko w koszarach, 45) zarazek lub zamiłowanie, 47) aromat zamknięty w winie, 49) błyszczy na choince, 51) płot wokół posesji, 53) wynik po dzieleniu, 55) hotelowy chłopiec na posyłki, 57) budowlany wózek na jednym kole, 59) wysunięcie nogi do przodu.

Prawoskrętne
2) pierwszy występ lub początek partii, 4) sprytny ruch na polu walki, 6) ciężarki do ćwiczeń siłowych, 8) zwierzę o zabójczym zapachu, 10) złamanie wierności, 12) wróg drewnianych belek, 14) ocenia dzieła i spektakle, 16) osłania światło lampy, 18) tor lotu planety, 20) pałeczka w ręku dyrygenta, 22) śmiech znad stawu, 24) twardy owoc w skorupce, 26) podatek doliczany do używek, 28) pasiasty wróg ziemniaków, 30) sklep z lekarstwami, 32) lepka wydzielina sosny, 34) rozpięta między tenisistami, 36) pomaga pić lemoniadę, 38) tłusty owoc, 40) zakręcone pieczywo, 42) spokojny bieg, 44) tłumny wybuch strachu, 46) zawój na głowie sułtana, 48) wojskowe polecenie, 50) święty opiekun zawodu, 52) kładziona do zupy, 54) bywa w pytaniu, 56) rysunek od dziecka dla mamy, 58) komputerowy gryzoń, 60) pilnuje powietrza w kole.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 19/2026:
„KIEDY SARNA ODPOWIEDZIAŁA OGNIEM".
Nagrody otrzymują:
Zofia Borowik ze Skawiny, Maria Stemler z Brod,
Juliusz Wojtasik z Częstochowy.

Rozmawiają koleżanki:
– Muszę się rozwieść, mąż mnie traktuje jak psa!
– Bije Cię?

– | 1 | 2 | 3 | , | 4 | 5 | 6 | 7 | | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | | 13 | 14 | 15 | 16 | | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | .

Przeszłość vs teraźniejszość



PRL nie rozpieszczała polityków, tak jak III RP. Diety poselskie były mizerne. Radni w samorządach pracowali społecznie i trudno było znaleźć chętnych. Zdarzali się jednak tacy, którym zależało, aby pomagać. Nie wymagali specjalnego traktowania ani przywilejów. Życie było mniej skomplikowane, a warunki surowsze. Ludzie potrafili, mimo biedy, cieszyć się. Nie było obojętności. PRL wyzwoliła ludzi z analfabetyzmu. Żywność była zdrowa, pełnowartościowa, hodowana na naturalnych nawozach, niezatruta chemią; aborcja dopuszczalna, a mimo to rodziło się dużo dzieci. Ten, kto pracował, nie chodził głodny. Były nakazy pracy, dzięki którym było mniej chuligaństwa. Zwalczono gruźlicę – chorobę biednych. Owszem, brakowało towarów pierwszej potrzeby i stały po nie kolejki. Ale dzisiaj są kolejki po zdrowie do specjalistów. Rodzice chorych dzieci, których leczenie nie jest „na kieszeń" przeciętnego obywatela, muszą żebrać o ich życie przez internet lub w fundacjach. A skoro są pieniądze, np. na prowadzenie biur poselskich, to przede wszystkim powinno być finansowane z budżetu leczenie. Ale miłość państwa i Kościoła do dzieci kończy się na zygocie. Choć od czasów PRL minęło już tyle lat i wiele przewinęło się rządów, to jaki mamy wynik ich działań? Jest coraz gorzej i drożej. Z zewnątrz Polska jest piękna, jak malowana, ale od środka – wybrakowana. Co zrobić, żeby było lepiej? Trzeba zmienić myślenie i zacząć od podstaw. Kłania się oświecenie. Prawica chce zrobić z Polski zaścianek. Mam nadzieję, że Nowa Fala zmyje stary sposób myślenia i działania oraz przywróci praworządność i wiarę w przyszłość dla wszystkich obywateli.

Rencistka

Nie tykać konstytucji

Karol Nawrocki wpadł – moim zdaniem – na poroniony pomysł zmiany konstytucji, ponieważ twierdzi, że jej zapisy nie pasują do obecnej rzeczywistości. Jest to błędne myślenie, bowiem to nie zapisy konstytucji są problemem, tylko ludzie, którzy powinni je respektować, a tego nie robią. Mam na myśli m.in. Karola Nawrockiego i Andrzeja Dudę. Żadna bowiem konstytucja nie będzie dobra, jeśli rządzący nie będą działać według jej zapisów. Niech prezydent Nawrocki zacznie przestrzegać obecnych zapisów konstytucji, bowiem nie robiąc tego, daje powód do obaw, że żadnej innej też przestrzegał nie będzie. Na szczęście, jego zamiary są z góry skazane na porażkę, bowiem jak coś obiecuje, to tylko obiecuje i na obiecankach najczęściej się kończy. Świadczy o tym chociażby to, że po każdej zawetowanej rządowej ustawie obiecuje, że szybko przedstawi swój własny projekt. Do tej pory zawetował ponad 20 ustaw, a wśród jego kilkunastu projektów znalazły się tak kuriozalne jak między innymi tzw. SAFE Zero Kasy. Mam nadzieję, że nie dojdzie do zmiany Konstytucji RP pod dyktando Nawrockiego.

Józef F., Głogów

eprasa.pl c79b8c6fab



Potrawy z rejonu Zatoki Arabskiej są raczej pikantne, choć są takie miejsca, w których dominuje delikatniejszy smak.

Sumak, zaatar i inne bliskowschodnie mieszanki w kuchni

Telefony nas podsłuchują! Kiedyś z koleżanką dyskutowałyśmy o podróży znajomej do Indii i jeszcze tego samego dnia nasze telefony zaczęły wyświetlać informacje o miejscach, o których wspominałyśmy. Teraz miałam podobnie. Rozmawiałam przez telefon o sumaku i... od kilku dni na ekranie aparatu pojawiają się o nim informacje. Z jednej strony, to nawet dobrze, bo nie napisałam o tym, kto powinien być ostrożny, gdy sięga po sumak, ale... No właśnie, poczułam się trochę nieswojo.

Warto o tym pamiętać

Sumak teoretycznie jest bezpieczny, choć czasem nasila objawy u osób cierpiących na refluks, zgagę i nadwrażliwość żołądka. Co jeszcze? Otóż w jednym z badań chorym na cukrzycę systematycznie podawano ok. 3 gramów sumaka i poprawiły się ich wyniki glikemii. Jednak nie ma pewności czy był to skutek sumaka, czy stylu życia i diety badanych, więc lepiej, by pozostał przyprawą, a nie lekiem.

Ostrożni powinni być alergicy, szczególnie uczulenina rośliny z rodziny nanerczowatych, a sumak do niejnależy (jak nerkowce, pistacje, mango), lepiej więc zacząć używać go od niewielkich ilości lub zastąpić cytryną.

Sumak w zaatarze jest niezbędny, ale okazuje się, że nie ma jednej jedynej mieszanki, są tylko warianty: zaatary zielone, czerwone, specjalne, charakterystyczne dla Libanu, Palestyny... Klasyka to tymianek, sezam i sumak, ale jest też, na przykład: tymianek, sezam, sumak, sól albo tymianek, sumak, sól, pszenica i olej słonecznikowy, albo sezam, pszenica, tymianek, sumak, melasa z granatu, przyprawy, sól oraz olej słonecznikowy, albo tymianek, sezam, sumak, pszenica, sól i oliwa...

Znawcy twierdzą, że zaatar to ideał, sekret długowieczności, mieszanka przypraw działająca korzystniej niż każdy ze składników oddzielnie, walcząca z wirusami i bakteriami, działająca antyoksydacyjnie, hamująca procesy starzenia się.

O mieszankach

Potrawy z rejonu Zatoki Arabskiej są raczej pikantne, zwykle w skład przypraw wchodzą papryka i chili, a to upodobanie przeniknęło do kuchni północnoafrykańskiej, choć są takie miejsca, w których dominuje delikatniejszy smak. Jest różnorodność, więc każdy może sięgać po to, co mu odpowiada.

Zhug jest tradycyjną jemeńską mieszanką, w której podstawą jest papryka i czosnek, a inne dodatki zależą już od gotującego. Posiekajcie 2 małe czerwone słodkie papryki oraz 2-3 chili bez nasion, 6 ząbków czosnku, a potem dodajcie np. garść posiekanych liści kolendry lub natki pietruszki, nasiona z 6 owoców zielonego kardamonu, sok z cytryny. Zblendujcie na pastę, przechowujcie w lodówce do 2 tygodni.

Baharat to przyprawa do kurczaka. Zmielcie ½ gałki muszkatołowej, 1 łyżkę czarnego pieprzu, 1 łyżkę owoców kolendry, 1 łyżkę owoców kminu, 1 łyżkę goździków, kawałek laski cynamonu, nasiona z 6 owoców kardamonu, dodajcie 2 łyżeczki zmielonej słodkiej papryki i łyżeczkę zmielonego chili. Wymieszajcie, przechowujcie w szczelnie zamkniętym słoiku do 3-4 miesięcy

Cebula nadziewana

Zanurzcie we wrzątku 6 dużych nieobranych cebul na 45 minut. Wyjmijcie, ostudźcie, usuńcie łupiny, zetnijcie piętkę, odwróćcie górą do dołu i zostawcie, niech odcieknę. Potem nożykiem ostrożnie wydrążcie, posiekajcie wyjęte części, dodajcie do 150 g ugotowanego ryżu, 130 g grubo pokrojonych migdałów, łyżeczki zmielonego ziela angielskiego, ½ łyżeczki zmielonego kwiatu muszkatołowego, 4 łyżek posiekanej natki; doprawcie do smaku solą i pieprzem. Wypełnijcie tym nadzieniem cebule, nakryjcie odciętymi wcześniej czapeczkami, ułóżcie ciasno w naczyniu do zapiekania, do którego wlejcie 3 łyżki oliwy. Wymieszajcie 2 łyżki zmielonych nasion sumaka z 450 ml wrzącej wody, dodajcie 2 drobniutko posiekane ząbki czosnku i sok z cytryny, wlejcie do cebuli i zapiekajcie 25 min w piekarniku nagrzanym do 180°C, co jakiś czas podlewając robiącym się sosem. Wyjmujcie łyżką bardzo ostrożnie, by cebule się nie uszkodziły.

Szaszłyki jagnięce

Pokrójcie 1 000 g jagnięciny na kostki, natrzyjcie mieszanką: 2 łyżek zaatatru lub listków rozmarynu z jednej gałązki, startej dużej cebuli, łyżeczki cukru pudru, skórki startej z cytryny i sokiem z tej cytryny, ⅓ szkl. oliwy, doprawcie solą i pieprzem, schowajcie do lodówki na noc lub na kilka godzin.

Zróbcie sos. Wymieszajcie ⅔ szkl. jogurtu z łyżką posiekanej mięty, łyżką posiekanej kolendry (ja wolę natkę pietruszki), 2 łyżeczkami startej cebuli, łyżką oliwy. Jeśli chcecie, możecie sos doprawić solą.

Odsączcie mięso, nadziejcie na szpadki namoczone w wodzie, pieczcie na grillu, co jakiś czas obracając, około 10 min. Podawajcie na talerzu na gałązkach rozmarynu z pieczoną cytryną i sosem z jogurtu.

Szaszłyki z kurczaka

Umyjcie 4 piersi z kurczaka, pokrójcie w grubszą kostkę. W misce połączcie 2 łyżki oliwy, łyżeczkę sumaka i łyżeczkę mielonej kolendry albo mieszanki baharat. Posólcie mięso, włóżcie do marynaty i odstawcie do lodówki na kilka godzin. Szpatułki do szaszłyków namoczcie w zimnej wodzie, a potem nabijcie na nie mięso, posypcie świeżo zmielonym pieprzem. Szaszłyki pieczcie na grillu albo w piekarniku, obracając co jakiś czas.

Arabskie chlebki z zaatarem

Wymieszajcie szklankę mąki orkiszowej i pszennej. Dodajcie łyżeczkę soli, zróbcie dołek, wkruszcie 20 g świeżych drożdży, ½ łyżeczki cukru i kilka łyżek ciepłej wody. Wymieszajcie, odstawcie w ciepłe miejsce. Kiedy drożdże ruszą, wymieszajcie je z mąką, dolewając ¾ szkl. letniej wody i łyżkę oliwy. Wyróbcie na gładkie, elastyczne ciasto, polewając dłoń odrobiną oliwy lub podsypując delikatnie mąką, by ciasto się nie przyklejało. Przykryjcie je ściereczką i odstawcie, będzie wyrastać ok. półtorej godziny.

Ciasto podzielcie na 4 części, uformujcie płaskie chlebki. Połóżcie na blasze na papierze do pieczenia. Wierzch posypcie pokrojoną cebulą, wciśnijcie połówki pomidorków koktajlowych (przecięciem do góry), posypcie solą i zaatarem, skropcie oliwą. Pieczcie ok. 20 min w 180°C, aż się zrumienią.

Chlebki z mięsem

Wyróbcie dłonią 300 g zmielonej wołowiny z solą, posiekanymi 2 ząbkami czosnku, drobno pokrojoną cebulą i wybranymi przyprawami, natką pietruszki, łyżką tahini, łyżką melasy z granatów i łyżką soku z cytryny, schowajcie do lodówki.

Zróbcie ciasto według poprzedniego przepisu, a gdy wyrośnie, podzielcie na 12 porcji, rozklepcie na placki, posmarujcie oliwą, zróbcie wgłębienie, połóżcie porcję mięsa, dociśnijcie. Pieczcie w 230°C, aż będą złociste. Podawajcie posypane natką pietruszki, orzeszkami piniowymi, pestkami granatu.

Mięso duszone

Pokrójcie cebulę w kostkę, posiekajcie 2 ząbki czosnku, przesmażcie na oliwie. Dodajcie posiekane 3-4 łodygi selera, a po chwili 2 starte na grubej tarce marchewki. Smażcie, dodajcie 300 g mielonego mięsa, łyżeczkę sumaka, szczyptę cynamonu, troszkę tymianku, chili i słodkiej papryki. Po chwili smażenia wlejcie 2-3 zblendowane pomidory, dołóżcie garść rodzynek, a także obrane ze skórki i grubo posiekane migdały. Duście razem 10 min. Do tego ryż, makaron, pita. ●

eprasa.pl c79b8c6fab

Czerwony wygrywa



Z gadziej perspektywy

Nie traktujcie tego jako donos, bardzo proszę, tylko prawdziwy przejaw troski obywatelskiej.

Nasza europejska cywilizacja wyrasta z rzymskiej. Nikt rozsądny tego w Polsce nie kwestionuje. Dlatego każdy cywilizowany Polak zna niejedną łacińską sentencję. Nie tylko popularyzowane przez media kibolskie oprawy stadionowe, ale też te klasyczne. Jak choćby *Dura lex, sed lex*.

Tłumaczona przez translatory AI na polski, brzmi ona: „Twarde prawo, ale prawo”. W realu, w praktyce zasada ta oznacza, że obowiązujące w Polsce przepisy prawne muszą być bezwzględnie przestrzegane i stosowane przez wszystkich. Bez wyjątków. Nawet, jeśli są dla nas uciążliwe, surowe lub wydają się nam niesprawiedliwe w konkretnych okolicznościach. Nawet jeśli się z obowiązującym dziś prawem nie zgadzasz, to jednak musisz je stosować i respektować.

Deklaruję od razu, że nie zgadzam się z obowiązującym w Polsce zakazem „propagowania komunizmu”. Z zapisem art. 256 kodeksu karnego, który sprawia, że w Polsce każdą „osobę, która publicznie propaguje komunistyczny ustrój państwa”, można skazać na karę „pozbawienia wolności do lat 3”.

Nie zgadzam się, bo jestem z wykształcenia politologiem, historykiem idei. Wiem, że polscy ustawodawcy, zakazując propagowania „komunizmu”, przyjęli fałszywe przesłanki. Uznali panujący w ZSRR ustrój polityczny za „komunistyczny”, zwłaszcza ten z czasów stalinowskich. Choć w rzeczywistości była to dyktatura biurokracji, służb specjalnych, wojska i usłużnych wobec nich warstw inteligenckich. To w stalinowskim ZSRR, z inspiracji biurokracji, wymordowano najwięcej ideowych komunistów na świecie w najnowszej historii.

W Polsce ów zakaz propagowania „komunizmu” wynika z pobudek politycznych. W bieżącej polityce i w polskich mediach przymiotnik „komunistyczny” jest obelgą. Służy przede wszystkim do dyskredytowania przeciwników politycznych. Odwołuje się do powszechnej w Polsce ignorancji historycznej. W polskich mediach, zwłaszcza internetowych, słowo „komunizm” kojarzone jest z ZSRR. A ZSRR kojarzony jest tam jednoznacznie z „ruskimi”. A „rusek” jest, podobnie jak „komunista”, najgorszą polityczną obelgą.

Dlatego w polskich mediach wszyscy wrodzy lub niechętni Chińskiej Republice Ludowej – wspominając o chińskich politykach, samochodach, panelach słonecznych, smartfonach – obowiązkowo dodawali obraźliwy przymiotnik „komunistyczny”. Dyskredytujący. Zachęcający przynajmniej do trzymania się od nich z daleka.

Pamiętacie zapewne, że polskie media, relacjonując poprzednie spotkania prezydentów Chin i USA, zawsze przedstawiały prezydenta Chin jako „komunistę”, jego rozmówcę zaś jako prezydenta amerykańskiego. Pamiętam czasy, kiedy prezydenta USA prezentowano też jako „przywódcę wolnego, demokratycznego świata”.

Ostatnio zaprzestano tego, bo brzmiałoby to jak wyjątkowe szyderstwo.

Komunizm zwycięża

Tak było do majowego pekińskiego szczytu prezydent Xi – prezydent Trump. Obficie relacjonowanego przez polskie media, nawet te zdeklarowane jako antykomunistyczne. Tym razem wszystkie, od skrajnie liberalnych po skrajnie prawicowe, zgodnie piały z zachwytu nad mocarstwowymi „komunistycznymi” Chinami. Nie tylko zauważały, że komunista Xi negocjował jak równy z równym z prezydentem Trumpem, uważanym za cesarza „demokratycznego” świata. Dostrzegły, że to prezydent Trump podlizuje się i zabiega o przychylność chińskiego komunisty. Bo inaczej straci popularność u swych wyborców.

W polskich mediach masowo pojawiły się porównania osobowości obu prezydentów. Komunista Xi jawił się jak przywódca odpowiedzialny, przewidywalny, nawołujący do współpracy i pokoju. Republikańskiego prezydenta Trumpa opisywano jako nieprzewidywalnego egocentryka, niewolnika amerykańskiego biznesu, czasem nawet przysłowiową „małpę z brzytwą”!

Nagle i niespodziewanie otrzymaliśmy skoncentrowany atak zakazanej prawem „komunistycznej propagandy” ze strony wszystkich polskich mediów.

Szpiedzy tacy jak wy?

Jak to mogło się stać? Dlaczego słynące z „antykomunizmu” polskie media zamieniły się w chór poparcia dla komunisty Xi i dyskredytowania prezydenta Trumpa?

Tu warto przypomnieć niedawny wywiad udzielony dziennikowi „Rzeczpospolita”. Pan pułkownik Rafał Syrysko, ujawniony tam jako szef ABW, przestrzegał wtedy przed działaniem wywiadów, także chińskiego. Przypomniał wszystkim obywatelom III RP, że chińska agentura wykorzystuje *soft power*, którego celem jest pozytywne kształtowanie wizerunku Chin. Zwłaszcza na tle innych państw i ich przywódców.

Idąc tym tropem możemy przyjąć, że polskie media gremialnie złamały polskie prawo, bezczelnie uprawiając „komunistyczną propagandę” – zapewne dlatego, że owe media mogą być naszpikowane chińską agenturą. Szpiegami obudzonymi teraz.

Ponieważ jestem obywatelem niezwykle praworządnym, dbającym o przestrzeganie prawa, nawet jeśli się z jakimiś jego zapisami nie zgadzam, to publicznie odcinam się od tej masowej „komunistycznej propagandy”. Informuję, że wedle posiadanej przeze mnie wiedzy to komunista Xi napadł na Iran i Wenezuelę i teraz zabiega o pomoc u przyszłego laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

Informuję też właściwe organy, że nie mieszkam już pod znanym adresem. Przeniosłem się na wieś, gdzie w czasie wojny ukrywano Żydów, i zachowała się tradycja i infrastruktura.

Kolegom z mediów, którym zapewne przyjdzie odpowiedzieć za zakazaną „komunistyczną propagandę”, radzę już schronić się w pałacu pana prezydenta Nawrockiego. Oczekuje on wizyty w „komunistycznym” Pekinie.

Przed wylotem może ich wszystkich z góry ułaskawić.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



Dotarło do mnie i do reszty personelu „Najtklubu w Chmurach”, że przybytek ten nigdy nie zostanie uruchomiony dla klientów „z ulicy” i będzie działał okazjonalnie jedynie w czasie „iwentów” skorelowanych z interesami o. Oktana, Proboszcza Naszej Parafii. Postanowiliśmy rozwiać nudę i zająć się czymś, co odwróci od niej naszą uwagę. Zawody w piciu na czas nie wchodziły w grę, gdyż i tak chlaliśmy już na potęgę, a nasze organizmy zaczęły się przeciw tej praktyce spektakularnie buntować za pomocą różnych gastrycznych form przekazu. Ktoś wpadł na pomysł zabawy w chowanego. Czemu nie? I tak już jesteśmy wiekowi, więc czas przygotowywać się mentalnie na wtórne zdziecinnienie. Pierwszy zaczął odliczać Parkingowy Henio. Po wydukaniu dziewięciu cyfr krzyknął: „Dziesięć! Szuukam!” i jak zaanonsował, tak zrobił. Pierwszego i to już po parunastu sekundach znalazł w męskim kiblu Mięśniaka Stacha. Romka namierzył pod stołem w mojej cieciówce, Aureliusza w szafie, a Księgową Stenię podwieszoną pod sufitem w pokoju socjalnym. Potem szukał Romek, po nim ja, Aureliusz i Księgowa.

Wszystkim szło bardzo szybko i… byliśmy zawiedzeni. Sądziliśmy, że dość łatwo można schować się w przepastnych wnętrzach Najtklubu tak, aby szukający musiał się namęczyć. A tu właściwie nic. Trzeba chyba zasięgnąć języka u pewnych panów z dawnego rządu, a obecnie z opozycji; oni muszą mieć na to jakiś szczególny patent albo szukający ich to jacyś partacze i amatorzy.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl c79b8c6fab

Spod kardynalskiego kapelusza

z polityką w tle

Krakowskie przepychanki



Od dłuższego czasu nad krakowskim magistratem, a zwłaszcza nad młodym prezydentem królewskiego Krakowa, zbierają się coraz czarniejsze chmury.



Prezydent miasta Aleksander Misztalski jest od lat liderem Koalicji Obywatelskiej młodego pokolenia. Jako trzydziestolatek wszedł do zarządu Platformy Obywatelskiej w Krakowie, a sześć lat później został miejskim przewodniczącym tego ugrupowania. Mając zaledwie trzydzieści siedem lat stanął na czele tej partii w Małopolsce. W 2019 r. zdobył mandat i został posłem. W 2024 r. z fotela poselskiego przesiadł się na fotel prezydenta Krakowa. To zaskakująco szybkie tempo kariery Misztalskiego niewątpliwie nie do końca podobało się innym działaczom partii. Bo o ile każdy polityk zwraca baczną uwagę na swoich politycznych oponentów, o tyle nie spodziewa się ataku ze strony własnych politycznych „Brutusów".

Jawna i cicha opozycja

Od pewnego czasu nad głową włodarza Krakowa zbierają się czarne chmury, które zwiastują nie tyle ulewny deszcz, co raczej burzę z piorunami. Decyzje kadrowe w krakowskim magistracie, podwyżki cen biletów komunikacji miejskiej, a przede wszystkim organizacja strefy płatnego parkowania i wprowadzenie strefy czystego transportu w mieście, które spotkały się z wielkim oporem mieszkańców, przelały czarę goryczy. Co ciekawe, o ile oponenci prezydenta z oczywistych względów chcą jego odwołania, o tyle zadziwia, że także wewnątrz samej „matki partii" są osoby, które je popierają, choć dyskretnie.

Polityczna opozycja prezydenta Aleksandra Misztalskiego zebrała wystarczającą liczbę podpisów za zorganizowaniem referendum w sprawie jego odwołania i złożyła stosowny wniosek w delegaturze Krajowego Biura Wyborczego w Krakowie. Wymagane było co najmniej 58 355 głosów poparcia, a złożono ich aż 134 tysiące. Media donosiły, że wiele tysięcy podpisów zostało zakwestionowanych, ale i tak liczba ważnych wystarczyła, aby na najbliższą niedzielę (24 maja) wyznaczyć termin głosowania. Sam zainteresowany namawia mieszkańców Podwawelskiego Grodu do bojkotu – przy niskiej frekwencji referendum będzie nieważne. Ale zachowania mieszkańców nie da się przewidzieć.

Co dziwne, już na wiele tygodni przed głosowaniem, do walki o ewentualnie zwolnione stanowisko włodarza miasta, rzekomo (na razie dyskretnie, po cichu), weszło Polskie Stronnictwo Ludowe. Jest to zadziwiające, bo ludowcy nigdy Krakowem nie rządzili bo nie mieli na to szans. Tamtejsze gołębie plotkują – i to nie tylko na Rynku – że decydującą rolę w tej układance odegrały polityczne ambicje samego wicepremiera, równolatka Aleksandra Misztalskiego, Władysława Kosiniaka-Kamysza, także Krakowianina od urodzenia. Niewinne ptaszki donoszą, że doszło już nawet do wstępnego porozumienia pomiędzy premierem Donaldem Tuskiem a jego ludowym koalicjantem, że jeśli wynik referendum byłby niezgodny z oczekiwaniami młodego prezydenta Krakowa, to nowym kandydatem koalicji na to stanowisko miałby zostać Ireneusz Raś, obecny sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki.

Tajny faworyt

To niezwykle barwna postać, która do koalicji rządzącej weszła z Trzeciej Drogi. Warto więc przypomnieć kilka ważnych epizodów z jego życia. Ireneusz Raś pochodzi z podkrakowskich Proszowic, studia historyczne ukończył na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Papieski im. Jana Pawła II). Przez wiele lat był związany z Porozumieniem Centrum, a potem z Prawem i Sprawiedliwością. To z list tych partii był wybierany na radnego w Radzie Miasta Krakowa, to z ich rekomendacji pracował na dyrektorskich stanowiskach w Urzędzie Miasta i – co też niezwykle ciekawe – przez lata pełnił funkcję kanclerza krakowskiej rady katolickiej organizacji Rycerze Kolumba. Jednak gdy doszło w niej do gwałtownych sporów o władzę, Raś został usunięty z grona Rycerzy, po czym decyzją delegata terytorialnego przywrócony, ale ostatecznie sam zawiesił członkostwo w tej prestiżowej katolickiej organizacji.

Momentem przełomowym w jego politycznej karierze był rok 2005, kiedy to zmienił swoje polityczne sympatie i w barwach Platformy Obywatelskiej skutecznie zawalczył o mandat poselski. Utrzymał go przez kolejne kadencje. Zasiadał także w krajowych gremiach tej partii aż do maja 2021 r. Wtedy po wewnętrznym konflikcie w Platformie Obywatelskiej został wraz z Pawłem Zalewskim dyscyplinarnie usunięty z partii i jej władz krajowych. W październiku 2023 r. zdobył po raz kolejny mandat poselski, gdyż koło ratunkowe rzucili mu wtuleni w siebie liderzy Trzeciej Drogi – Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia. To z ich rekomendacji Ireneusz Raś – mimo wzajemnej osobistej niechęci między premierem, a jego dawnym kolegą partyjnym – wszedł jako sekretarz stanu do obecnego rządu Donalda Tuska.

Grunt to rodzina

Na silną pozycję Ireneusza Rasia w Krakowie wpływa niewątpliwie fakt, że prywatnie jest o trzy lata młodszym bratem ks. infułata Dariusza Rasia, ulubieńca emerytowanego metropolity krakowskiego – przez całe dziesięciolecia osobistego sekretarza kard. Karola Wojtyły – kard. Stanisława Dziwisza. To z woli tego kardynała ks. Dariusz Raś został nie tylko infułatem – duchownym, który nie będąc biskupem tytularnym ma prawo nosić mitrę na głowie i fioletową sutannę – ale przede wszystkim proboszczem najbogatszej i najsłynniejszej parafii w Polsce pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, czyli znanego na całym świecie Kościoła Mariackiego przy krakowskim Rynku.

To historyczna parafia, dysponująca wartymi wiele milionów złotych nieruchomościami nie tylko na terenie miasta, ale i poza nim, prowadząca wiele lukratywnych biznesów o charakterze turystycznym i gastronomicznym. Informacje o zgromadzonym przez nią majątku wywołują niezwykłe emocje nie tylko wśród krakowskich gołębi, ale także dziennikarzy śledczych wielu redakcji; również tych spoza królewskiego Krakowa. W ostatnich latach z zapartym tchem śledziliśmy sprawę bez precedensu, gdy były i obecny metropolita krakowski obsadzali swoimi kościelnymi faworytami stanowisko proboszcza Kościoła Mariackiego. Było to tym bardziej gorszące, że do konfliktu metropolitów, kard. Stanisław Dziwisz i abp Marek Jędraszewski, angażowali autorytet Stolicy Apostolskiej i swoje osobiste wpływy za Spiżową Bramą.

Kadzidlany smog nad miastem

Przykład politycznych i kościelnych karier braci Rasiów pokazuje, jak skomplikowane są relacje w tym królewskim i niezwykle katolickim mieście. Chodzi nie tylko o dominującą rolę Kościoła katolickiego – właściciela większości prestiżowych i dochodowych nieruchomości w samym mieście – ale o nieformalne wpływy kościelnych hierarchów na obsadę świeckich urzędów i stanowisk, zarówno w mieście jak i regionie, a nawet województwie.

Ważne jest czy w najbliższą niedzielę mieszkańcy pójdą na referendum, czy pozostaną w domach. Od ich decyzji będzie zależało, kto stanie przy sterze i wyznaczy kierunek, w jakim popłynie rozbujany okręt Krakowa. Warto jednak przed podjęciem decyzji odpowiedzieć sobie na istotne pytanie: jaka jest alternatywa? I czy w tych przepychankach z polityką w tle, warto jest podejmować ryzyko i oddawać ster Krakowa ludziom przypadkowym lub takim, którzy realizować będą nie nasz interes, ale tych, którzy o ich wyborze zdecydowali w swoich gabinetach lub co gorzej w kościelnych kruchtach?

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl c79b8c6fab



ZAORANE

Bolesławiec

Kamery monitoringu nagrały 55-latka, który próbował rozwalić trzy butelkomaty. Nie była to jednak żadna prawacka dywersja. Policja miała do czynienia z polską wersją Leonarda da Vinci. Mężczyzna tłumaczył, że potrzebował taśmy znajdującej się wewnątrz maszyn do wykonania... swojej autorskiej konstrukcji automatu do zwrotu butelek. Jeśli dobrze rozumiemy, chciał wymyślić coś, co zostało już wymyślone.

Szubin

To miała być klasyka gatunku. Telefon od fałszywego policjanta, historia o wypadku wnuczka i presja na szybkie przekazanie pieniędzy. Tym razem jednak to 80-letnia seniorka urządziła oszustom klasyczną podmianę. Zawiadomiła policjanta, a oszustowi wręczyła plik „banknotów" wyciętych z przeczytanej gazety. Mamy nadzieję, że były to „Fakty po Mitach".

Majdan Górny

Na terenie Puszczy Solskiej szalał ogromny pożar. Ogień objął ok. 500 ha lasu, a działania gaśnicze prowadzone były z lądu i z powietrza. OSP w tragedii doszukuje się jednak „palca bożego", dzieląc się w sieci zdjęciem ocalałego drzewa z przymocowaną niewielką kapliczką. „To cud" – orzekła część internautów. Ci, którzy widzą coś więcej niż tylko „świętą" figurkę, dostrzegli wokół... inne nienaruszone drzewa. W tym miejscu bowiem paliła się tylko ściółka.

Suwałki

Fajerwerki, pokazy magików, fotobudki – państwo młodzi wymyślają różne niespodzianki, by ich wesele zapadło gościom w pamięć. Pewna 42-latka powiedziała „tak", a niedługo później wpadła w szał i zaatakowała swoją matkę. W trakcie awantury okładała rodzicielkę tak, aż ta upadła na podłogę. Takiej atrakcji nie wymyśliłby żaden animator.

Złotów

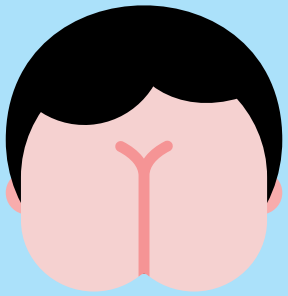
47-latek zadzwonił do urzędu pracy po otrzymaniu korespondencji, z której wynikało, że został skreślony z listy bezrobotnych z powodu braku kontaktu z urzędem. Urzędniczka wyjaśniła mu, że jest to konieczne do potwierdzenia gotowości do pracy. Mężczyzna wpadł w szał i groził, że następnego dnia rano podpali budynek. W efekcie sam na dobre skreślił się z listy. Ma zakaz zbliżania się do urzędu i grożą mu trzy lata odsiadki.

Kraków

W świecie piłki nożnej wycofywanie numerów to zwykle sposób na uhonorowanie legend boiska. Klub piłkarski Cracovia uznał jednak, że listę zasłużonych może powiększać o osoby, które nigdy nawet nie wybiegły na murawę. Postanowił zastrzec numer 1 dla... Jana Pawła II i nazwał go „kibicem numer jeden". Ciekawe, czy po wszystkim działacze poszli na kremówki.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Nie zamawiałem pizzy, a mimo to o godz. 2.16 na mój prywatny numer telefonu dzwonił do mnie rzekomy lub realny dostarczyciel pizzy, zaś domniemany kurier (z innego numeru telefonu) wysłał SMS-a. (...) A zatem mój numer telefonu i lokalizacja (osiedle strzeżone) zostały wykorzystane przez prowokatorów.



Sławomir Cenckiewicz
były szef BBN







„Kaczyński próbuje zrzucić na Polskę winę za decyzje Waszyngtonu o zmniejszeniu amerykańskiego zaangażowania w Europie. Nawrocki w obecności liderów innych krajów na szczycie w Bukareszcie obrzuca błotem własne państwo".

Donald Tusk, premier

„Bezpieczeństwo i pozycję w NATO buduje się na zaufaniu, które Tusk konsekwentnie podważał. (...) Dzisiaj mamy tego skutki: spadek bezpieczeństwa Polek i Polaków. Rozedrganie i rozemocjonowanie Tuska są tylko potwierdzeniem jego słabości i ogromnych błędów, jakie popełnił. Żal patrzeć".

Jarosław Kaczyński, były premier

„Współpracownicy powiedzieli mi, że pan premier w swojej *twitterowej polityce* przekazał tego typu słowa, ale naprawdę nie mogę sobie uświadomić, w którym momencie mówiłem źle o Polsce. (...) Może to jest jakaś nadzwyczaj dla mnie niezrozumiała nadpobudliwość pana premiera. Ja jeżdżę po to w świat, żeby budować poważne formaty, a nie po to, żeby zajmować się sprawami, które pana premiera Tuska niepokoją".

Karol Nawrocki, prezydent

„Wystarczyło, że do władzy doszedł D. Tusk i postkomunista W. Czarzasty. Zaczęły pojawiać się problemy. Pracujemy nad bezpieczeństwem Polski, oni przeszkadzają i psują atmosferę współpracy. Obrażają, wypychają, krytykują. W jakim celu? Komu to służy?".

Marcin Przydacz, minister w Kancelarii Prezydenta RP

„Wszędzie tam, gdzie było wezwanie do pomocy dla państwa i narodu amerykańskiego i współudział w misjach pokojowych, Polska jest, była i będzie obecna, bo to jest nasze credo na rzecz wolnego, demokratycznego i bezpiecznego świata".

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier

„Jako Polska będziemy zawsze oczekiwali tego samego, co sami prezentujemy wobec naszych najbliższych sojuszników – szacunku, przewidywalności. Tak, jak powiedziałem, dla transatlantyckich relacji nie ma alternatywy i oczywiście nie ma alternatywy dla przyjaźni i współpracy polsko-amerykańskiej".

Donald Tusk, premier

„Do naszych nacjonalistów nadal nie dociera, że w stosunkach międzynarodowych, jak w międzyludzkich, miłość nie zawsze jest odwzajemniona".

Radosław Sikorski, wicepremier

„To państwo jest po prostu śmieszne. I wcale mnie nie pociesza, że w większości krajów UE jest jeszcze głupiej i śmieszniej".

Janusz Korwin-Mikke, prawicowy polityk i publicysta

Opr. J.D.C.

eprasa.pl c79b8c6fab